Cena egz. 50 gr.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX — WARSZAWA — 1936 — 10 LUTEGO — 6 NUMER

REDAGUJE KOMITET

HENRYK UŁASZYN

Nauczyciel nie zawsze „zapala świecę"...

Oto nowy przyczynek do dziejów reakcji na mój odczyt lubelski „Państwo i kościół w walce o szkołę". Otrzymałem mianowicie od nieznanej mi osoby list, w którym spotkałem się z zarzutem, umieszczonym w tytule niniejszego odczytu. List ten jest tego rodzaju, że poszedłby do kosza, gdyby, oprócz imienia i nazwiska, nie zawierał dodatku w postaci predykatu: n a u c z y c i e l k a. Nauczycielka bowiem to funkcjonarjusz publiczny, nie prywatny, chociażby tylko prywatnie nauczała. I dlatego korzystam z owego listu w imię dobra publicznego.

Ale przedewszystkiem przypomnieć muszę, że w owym odczycie moim, już ogłoszonym drukiem, przytoczyłem następującą wypowiedź Wiktora Hugo: „W każdej wioszczynie znajduje się zapalona świeczka — nauczyciel ludowy, i usta, które ją zdmuchują—ksiądz proboszcz". Formuła więc wyżej przytoczona, jest trawestacją słów W. Hugo.

Formuła ta zastosowana do mnie, chybia celu i trafia w samą autorkę. I nie dlatego tylko, że w moim referacie operuję faktami, argumentami i poglądami znanemi i dyskutowanemi w nauce, podzielanemi przez chyba wszystkich niezależnych pracowników naukowych, autorka zaś w przeciwieństwie do tego stanu rzeczy, zajmując stanowisko wręcz odwrotne, właśnie zwalczane przezemnie, nie popiera go żadnym faktem, żadnym argumentem, z wyjątkiem argumentów a d h o m i n e m, które przecież nie mogą być brane w dyskusji rzeczowej w rachubę. Formuła ta—nauczyciel(ka) nie zawsze „zapala świecę" — trafia w autorkę przedewszystkiem intelektualnym poziomem jej listu.

Mamy więc nowy przyczynek typu Bełżyckiego. (Rzemieślnicy i Akcja Katolicka z Bełżyc wystąpili z protestem przeciwko memu odczytowi). Tylko, że Bełżycki był poniekąd wesoły. Z dwuch przyczyn: 1) pochodził od „poczciwych rzemieślników", 2) pochodził z... Bełżyc. Ten nowy przyczynek jest jednak wcale smutny — i również z dwuch przyczyn: 1) pochodzi od „nauczycielki", 2) pochodzi ze stolicy państwa — z Warszawy.

Jest to dokument, którego lekceważyć nie wolno, napawa bowiem trwogą tych, którzy myślą o przyszłości naszego narodu, naszego państwa. Dokument ten bowiem pochodzi, jak już zaznaczyłem, od n a u c z y c i e l k i z Warszawy. A nie należymy do tych co z rezygnacją godzą się z dwuwierszem: „W Polsce wypadkom bożym otworzona brama. I każda rzecz się robi, aż się zrobi sama". Godzimy się natomiast ze słowami Mickiewicza: „Jedyny cel człowieka i narodów jest żyć tak, aby tym, co po nas przyjdą, było lepiej"...

List ten, który poniżej publikuję, otwiera nam oczy na niebywale niski poziom intelektualny niektórych chyba tylko jednostek wśród nauczycielstwa. Więcej powiem: nauczycielka ta pisać ortograficznie nie umie. Nazwiska nie zdradzam na razie, poprzestając na inicjałach — nie chcę bowiem tak dalece kompromitować p. M. S. n a u c z y c i e l k ę, której jednak nie zabrakło tupetu czynić zarzuty nieuctwa kolegom i koleżankom oraz profesorowi uniwersytetu. Kto wie, czy, jak Bełżyczanom dopomogła „Akcja Katolicka", tak tu nie wyszedł impuls i pomoc od jakiegoś „duszpasterza"...

Oto ów list, który przedrukowuję z całą ścisłością, dodając tylko s u b l i n e a niektóre drobne uwagi, bo list niezwykle wymownie mówi sam za siebie.

Warszawa, d. 30.IX.35 r.

Szanowny Panie!

Przypadkiem wpadła mi do ręki broszurka p. t. „Państwo a kościół w walce o szkołę" stre-

szczony odczyt Pana [1]). Po przeczytaniu jej nasuwają mi się mniej więcej takie myśli.

Znalazł się człowiek, któremu się zdaje, iż rozwiązał za jednym zamachem b. trudne zagadnienie, które, mojem zdaniem, jeszcze nie prędko zostanie rozwiązane [2]). Kościół i państwo te dwie organizacje ścierać się będą zawsze, aż do chwili, gdy zgodnie z orzeczeniem (sic! H. U.) tego, jak go pan nazywa „naszego Chrystusa" będzie „jeden pasterz i jedna owczarnia" [3]). Założenia Kościoła są niewygodne dla państwa, i naodwrót, zasady państwa nie mogą się w zupełności zgadzać z nauką kościoła. Stąd starcia [4]). Pan profesor wybrał tylko do referatu potrzebne dane dla wykazania sprzeczności poglądów wyjątki z pism doktorów Kościoła, ale nie zapoznał się bynajmniej z dziełami tych pisarzy. Ci ostatni jako już nie żyjący nie mogą polemizować z Panem. Jest ich przecież b. wielu [5]). Należałoby wszystkich przestudjować, by mieć o tem o czem się pisze szersze pojęcie. Przedewszystkiem zaś należy poznać dzieło najważniejsze — ewangelję — by móc potem prowadzić polemikę o autorze [6]).

Pan wiele wie, ale jeszcze tego nie co o sobie orzekł Sokrates [7]).

Nauczycielstwo popełniło błąd zasadniczy, iż nie chcąc studjować samo, poleciło napisać taki referat człowiekowi, który również ma pod tym względem nie wiele więcej wiadomości od „poczciwych rzemieślników z Bełżyc" [8]).

Należałoby przed napisaniem tego referatu przeczytać, a właściwie przestudjować książkę A. Auffray: „Św. Jan Bosko", poznać z niej te „usta, które zdmuchują świeczkę", przekonać się, czy „zdmuchują". Zobaczyć u niego tego Wiktora Hugo i zdziwić się, a zarazem zmierzyć swoją pracę z pracą tego zwykłego księdza. Znajdzie Pan tam i wiele rzeczy objawionych, o których do tej pory nie ma pojęcia, mimo, iż jest pan profesorem uniwersytetu [9]).

A może Pan wie, że wzrok Pastera (sic! H. U.) też „wyżej sięgał, niż mędrca szkiełko i oko"? [10])

Wiele jeszcze trzeba przestudjować, Panie profesorze, aby móc zabierać głos w takich sprawach, jakie pan porusza w swoim referacie z ironją lub lekceważeniem. Zarys historji szkolnictwa polskiego [11]) oraz stosunek Kościoła do niego w pańskim referacie i naodwrót powinien był zrobić każdy nauczyciel, bez Pana pomocy, gdyby tylko chciał zajrzeć trochę do książki i wybrać same uchybienia, pomyłki, niedociągnięcia, które wszystkie zbiorowiska ludzkie, stowarzyszenia, instytucje, organizacje popełniają na drodze doskonalenia się.

Tomasz z Akwinu nie jest jedynym pisarzem Kościoła. Jest ich więcej [12]). Ale aby ich poznać i zrozumieć należy wpierw poznać ewangelj i także ją zrozumieć [13]). Potem się zrozumie co znaczy: „Kościół wojujący" i dlaczego biskupi w przysiędze ślubują walczyć z herezją [14]). Niewidomy nie może wydawać sądu o kolorach.

Nauczyciel nie zawsze „zapala świecę", widać to choćby z referatu. To właściwie co nazwałby Pan u siebie „zapalaniem świecy", mogłoby być niszczącym najwyższe dobro pożarem, gdyby się dostało w ręce laików [15]).

---

[1]) To nie jest „streszczony odczyt", lecz rozszerzony obszernemi przypisami. Uwaga, widzę, szwankuje.

[2]) Nic mi się nie „zdaje" skoro na rozdział kościoła od państwa tak oto się zapatruję: „Tylko wtedy bowiem zmniejszą się (sic! H. U.) wzgl. ustaną walki i tarcia pomiędzy władzami: duchowną i świecką. Tylko wówczas obie będą miały rzeczywiście rozgraniczone kompetencje. Tylko wówczas obie będą mogły pracować spokojnie, nie wchodząc wzajemnie sobie w drogę i t. d." (por. H. Ułaszyn, „Z walk z kłamstwem". Poznań 1934, str. 67).

[3]) Dziwne! Dziś trudno nawet przewidzieć zlanie się wszystkich odłamów chrześcijaństwa w jedną całość pod wodzą papieża, nie już wszelakich wyznań i niechrześcijańskich, kiedy autorka przewiduje nawet zlanie się wszystkich państw w jednym kościele rzymskim; przewiduje więc podporządkowanie wzgl. zanik organizacyj państwowych, na rzecz jednej, kościelnej, obejmującej całą kulę ziemską? (nb. czy tylko kulę ziemską?) z zastępcą Chrystusa w Watykanie! Notabene zwrotu „naszego Chrystusa" nigdzie nie użyłem. Byłby to absurd. Przecież Chrystus nie jest Chrystusem tylko rzymskich katolików. Są jeszcze greccy katolicy (prawosławni) i ewangielicy.

[4]) Autorka najwidoczniej nie czytała mej broszury skoro tłumaczy mi tę sprawę: przecież stwierdzenie przezemnie tego stanu rzeczy jest właśnie punktem wyjścia dla moich tez!

[5]) A gdyby nie było ich „b. wielu", czy mogliby ci nieboszczycy polemizować ze mną? — Notabene: przecież najpierw było napisane: przecierz; następnie poprawione na przecież (**rz** — **ż**).

[6]) O jakim autorze? Któż to był „autorem" ewangelji? Ze sposobu wysławiania się autorki można mniemać, że używa wyrazów, nie zdając sobie z nich znaczenia. I gdzie ja polemizuję z „autorem" ewangelji?!

[7]) Dziwna budowa zdania.

[8]) W sam raz nadaje się autorka na nauczycielkę do Bełżyc — ku obupólnemu zadowoleniu. Nie wątpię też, że ma wszelkie kwalifikacje na prezesa tamtejszej Akcji katolickiej.

[9]) Z miłą chęcią zaleconą książkę przeczytam, aczkolwiek „rzeczy objawione", w niej zawarte, właśnie te, o których autorka słusznie powiada, że nie mam o nich pojęcia, najmniej mnie interesują. Zresztą niepotrzebnie autorka mnie zapewnia, że nie mam o tych rzeczach pojęcia, przyznałem się bowiem do tego w mojej broszurze, odpowiadając p. Braunowi (str. 13); wyraźnie tam piszę, że „nie posiadam... żadnej znajomości „rzeczy boskich", t. j. objawionych.

[10]) Nie miałem przyjemności znać Pasteura osobiście. Wiem tylko, że to, co zrobił dla ludzkości, to czem jest wielkim, to zdobył właśnie przy pomocy „szkiełka i oka".

[11]) Jako żywo historją szkolnictwa polskiego się nie zajmowałem; ani historją szkolnictwa wogóle. Zajmowałem się rozwojem laicyzacji szkolnictwa wogóle w związku z ewolucją światopoglądu. Najwidoczniej broszura moja czytana nie była.

[12]) Wielka ilość doktorów kościoła najwidoczniej spokoju nie daje autorce, skoro wciąż wraca do tego tematu. Przepraszam—czy Pani chociaż jednego doktora kościoła czytała?

[13]) Bardzo cenna uwaga metodyczna co do kolejności studjów! Niezmiernie cenna też jest uwaga, że czytane trzeba starać się zrozumieć!

[14]) Nowy dowód, że autorka mej broszury nie czytała wzgl. czytanego nie rozumie. Ja nigdzie nie zastanawiam się nad tem dlaczego biskupi ślubują zwalczanie herezji. Ja właśnie wychodzę z zasady tej dla nich konieczności, inaczej nie stawiałbym tezy rozdziału kościoła od państwa.

[15]) Wiadomości autorki z zakresu szkolnictwa są więcej niż najskromniejsze. I niczego nie dowiedziała się z mojej broszury. W jakimże to kraju jest dziś szkolnictwo wzgl. oświata w rękach duchowieństwa? Nie jest już od dawna i żadnego „pożaru" niema.

Walka państwa z Kościołem trwać będzie zawsze i nie tylko o szkołę która długo jeszcze będzie szła „pomacku“ (sic! H. U.), ponieważ [16]) nauczycielstwo zwłaszcza szkół powszechnych nie czyta.

Dowodem tego, iż powołało Pana do napisania referatu, który nawet kazało wydrukować, ku swojej hańbie.

Oto co mi się nasunęło po przeczytaniu Pańskiej pracy.

M.... S.......
nauczycielka

Dobrze jest, gdy wzrok człowieka wyżej sięga, niż mędrca szkiełko i oko, tak jak u Pasteura [17]).

— — — — — — — — — — — —

Błędy ortograficzne listu tego świadczą niewątpliwie, że list pochodzi od osoby niedouczonej ortograficznie; wypowiedzi zaś i dotkliwe nieporozumienia, że pochodzi od osoby niewątpliwie niedokształconej umysłowo: od osoby, której rozwój umysłowy został zahamowany czynnikami pochodzącemi ze środowiska, uprawiającego wiedzę o rzeczach nadprzyrodzonych. Zatrważającem jest, że takie osoby są nauczycielkami (por. analogiczny fakt, na który wskazałem w artykule moim p. t. „Rzymsko-katolickie badania naukowe“ w nr. 9 i 10 „Racjonalisty“ z roku 1931). Cały szereg momentów listu tej nauczycielki wymownie świadczy, że wiadomostki, któremi się popisuje (np. że doktorów kościoła jest bardzo dużo i t. p. naiwności) nie są rezultatem jakiejkolwiek samodzielnej pracy nad sobą, lecz są narzucone od zewnątrz; innemi słowy, że intelekt tej nauczycielki jest owocem księżej opieki intelektualnej. Dokument ten więc jest nowym przyczynkiem do sprawy przynaglenia rozdziału kościoła od państwa, do sprawy uświeccczenia szkoły naszej.

Nauczyciel(ka) nie zawsze „zapala świecę“. Smutna to prawda, świetnie zilustrowana listem p. M. S., nauczycielki...

Ufamy wszakże, że takich nauczycielek nie jest chyba wiele. Ale i te nieliczne, co są, winny być wprowadzone w jakiś kontakt z nauką, oświatą.

Nie jestem przeciwnikiem czytania tego typu książek co A. Auffray'a, której zresztą nie znam (żywot ks. Bosco znam z innych książek, np. ks. Romanowicza); natomiast mogę każdemu gorąco zalecić czytanie owych ojców i doktorów kościoła, których przestudjowanie zaleciła mi p. M. S. Zastanawiam się tylko, jak mogła osoba, która zdawałoby się, może cokolwiekbądź z tego zakresu i czytała, i coś o tych dziełach, jak mogła napisać podobny list? Dochodzę raczej do wniosku, czemu dałem wyraz powyżej, że musiała ona tylko coś o tem słyszeć, ale sama ich nie czytała, lub ostatecznie nie rozumiała, gdyż jako prawowierna katolicz-

[16]) Ponieważ napisane najpierw przez rz: poniewarz, potem poprawione na ponieważ.

[17]) Jestem również tego zdania i dlatego właśnie rozwijałem takie a nie inne poglądy w moim odczycie. Inaczej nie broniłbym tezy „powszechnego dynamicznego kapłaństwa“ w przeciwstawieniu do rzymsko-katolickiego rozdziału „na wilków w owczej skórze z jednej strony, a na owce i barany z drugiej“.

P.—L. COUCHOUD (5)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

W tych kilku słowach podkreśla Tacyt dwa momenty. Byli to ludzie nikczemni i podli, pospólstwo nazywa ich chrestiani, a słowo to pewnie pochodzi z greckiego chrestos i znaczyłoby świetni. A losem ich są męczarnie, gdyż nawet ich szef, Christus (Tacyt poprawia etymologję), był poddany torturom.

Skąd wzięła się ta aluzja o męczeństwie Mesjasza? Bardzo byłoby ryzykownie przypuścić, że zdanie to wypowiedziane przez Tacyta mimochodem oparte było na dokumentach archiwalnych, Tacyt bowiem niema wcale zwyczaju opierać się na dokumentach oryginalnych [1]). Niema żadnej podstawy do przypuszczenia, aby kiedykolwiek istniał w archiwum cesarzy (commentarii principis) raport prokuratora Piłata Ponckiego o kaźni Chrystusa. Wiadomo zresztą od Tacyta, że archiwum to było tajne i że cesarz odmawiał prawa do korzystania z niego nawet Senatowi [2]).

Czyżby należało przypuszczać więc, że Tacyt opiera się na jakimś wcześniejszym rzymskim dziejopisarzu, Plinjuszu Starszym albo Antonjuszu Juljuszu, którzy pisząc o żydach i wojnie żydowskiej, podali między wypadkami, jakie miały miejsce za prokuratury Piłata Ponckiego, fakt przepuszczony i przez Józefa i przez Justjusza z Tyberjady?

Nieodnalezione pisma historyczne Plinjusza Starszego są może przypuszczalnym najgłówniejszym źródłem dla Tacyta, wydaje się zaś, iż Plinjusz Starszy był w Judei. Przypomina Tytusowi braterstwo broni [3]) i jeśli pewien napis z Aradu odnosi się do niego [4]), to byłby on podczas wojny z żydami antepitropos, co Mommsen tłomaczy, jako zastępca szefa sztabu głównego. Antonjusz Juljusz był jednym z wysokich dowódców, którzy przed zdobyciem świątyni [5]) zasiadali w radzie wojennej pod przewodnictwem Tytusa, i który jakoby pisał o żydach z żołnierską nienawiścią [6]). Czyżby któryś z jego bardziej wykształconych żołnierzy opowiedział mu o śmierci Mesjasza, która zdarzyła się czterdzieści lat przed zdobyciem Jerozolimy? Nigdy się tego nie dowiemy. Żaden z obrońców chrystjanizmu nie pisnął o tem ani słówkiem.

Nie należy spodziewać się tego. W epoce, w której Tacyt pisał swe Roczniki, między 115 a 117, w Rzymie wokół niego znajdowało się wielu dobrze zorganizowanych chrześcijan, jak o tem można sądzić z listu Klemensa z Rzymu do Koryntjan,

[1]) Ph. Fabia, Les sources de Tacite, Paryż, 1893, str. XIII.

[2]) Dzieje, IV, 40.

[3]) Hist. nat. Praef., 3.

[4]) C. I. G. III, 4536. Mommsen tak uważa (Hermes, XIX, 1884, str. 644 i nast.); F. Munzer jest odmiennego zdania (Benner Jahrb. C IV, 1899, str. 106 i nast.).

[5]) Fl. Josephe, De bell. jud. VI,4,3.

ka spotkałaby się tam przecież i z naukami potępionemi przez oficjalny kościół. Przecież nikt inny tylko najwybitniejszy ojciec kościoła, św. Augustyn, uczył o predystynacji (za św. Pawłem, co Luter, jako Augustynjanin, wznowił) i nikt przecież inny tylko św. Augustyn powiedział: „Non fecerunt haereses nisi magni homini“—tylko wielcy ludzie byli heretykami...

Ale, jeśli już jesteśmy przy ojcach kościoła, pozwolę sobie, na zakończenie, na mały ekskurs. Wiadomo, iż w Poznaniu od roku 1924 wychodzą pod redakcją prof. J. Sajdaka „Pisma Ojców Kościoła“ (dotychczas wyszło 15 tomów). Otóż może łaskawi czytelnicy myślą, że kler zachęca do czytania tych pism? że kupują je rzymscy katolicy? Przeciwnie—kler zniechęca do czytania, uznając, że pisma ojców kościoła, nawet z ich komentarzem, są niebezpieczne w rękach inteligentniejszego czytelnika. To też czytelników i kupujących te dzieła rzymskich katolików jest bardzo mało. Najbardziej rozchodzą się te dzieła, chociaż są tłumaczone przez duchownych rzymsko-katolickich, wśród naszych t. zw. sekciarzy (najwięcej na Śląsku), gnębionych niemiłosiernie przez kler rzymski...

Podobnie jest i z Biblją, w szczególności z Nowym Testamentem, Ewangeljami. Kler tępi wydawnictwa Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego, chociaż są to dokładne przedruki Wujka; a i z własnym komentarzem wcale nie zaleca, gdyż wie, że czytelnik, zasmakowawszy w tej lekturze, w pewnym momencie usamodzielniwszy się, szuka też innego komentarza i w rezultacie traci zaufanie do komentarza rzymsko-katolickiego; a stąd już krok do utraty zaufania do całej nauki rzymsko-katolickiej. I oto większość czytelników Biblji staje się... heretykami. Zresztą nic niema odstraszającego w tym terminie: św. Augustyn już dawno wypowiedział owe pocieszające słowa...

I staje przed oczyma rozbieżność, jaka istnieje pomiędzy nauką Jezusa, nawet chrześcijaństwem pierwszych wieków, a późniejszym wzgl. dzisiejszym rzymskim katolicyzmem. Staje też przed oczyma rozbieżność pomiędzy rzymskim katolicyzmem, przesiąkniętym magją i fetyszyzmem, a współczesnemi prądami kulturalnemi...

Przypominają mi się słuszne słowa Stanisława Brzozowskiego z „Legendy Młodej Polski“: „Dzisiaj katolicyzm oficjalny jest martwym ciężarem, leżącym na życiu... Ustalony i trwający fałsz zabija prawdę: w życiu naszem martwy ciężar katolicyzmu zagłusza całe obszary psychiczne i społeczne“...

Niema człowieka jako-tako rozgarniętego, któryby poprzestał na „jednej książce“; niema człowieka, któryby nie naczytawszy się pewnych rzeczy, np. w Biblji, nie chciał się dowiedzieć, co mówi na ten sam temat nauka. Bo o tych innych, o ludziach u n i u s l i b r i, o ile to nie są, jak w danym wypadku nauczyciele czy nauczycielki, niema co mówić. A zatem należy ułatwiać kontakt z nauką. Z nauką niezależną, bo tylko taka jest właściwą nauką. Tu otwiera się dla nauczycielstwa wdzięczne pole pracy: nad innymi i nad sobą samym. Bo pamiętać stale należy, że—zmieniam nieco formę słów Wiktora Hugo—w każdej wioszczynie znajdować się powinna zapalona świeczka—nauczyciel ludowy, świeczka jarząca tak silnem światłem prawdy, iżby usta ks. proboszcza zdmuchnąć jej nie mogły...

---

napisanego przed dwudziestu laty i z Pastera z Hermas. Legenda ewangeliczna, taka jaką czytamy w ewangeljach synoptycznych, została już utrwalona. Imię zamęczonego Mesjasza zostało połączone w sposób nierozerwalny z prokuratorem Piłatem Ponckim. Aczkolwiek Tacyt wiedział mało o chrześcijanach, nie mógł jednak nie wiedzieć tego.

Jest więc bardzo prawdopodobne, że był on li tylko odgłosem potocznych wierzeń chrześcijan, gdy tłomaczy ich nazwę w zdaniu, w którem, jakże czyni to często, więcej troszczy się o efekty stylistyczne aniżeli o ścisłość historyczną. Byłoby tedy nierozważnie twierdzić, że Tacyt daje nam o Jezusie świadectwo niezależne [7]).

„Życie Cezarów“ Swetonjusza, wydane około 121, zawiera ciekawą wiadomość. Znajduje się ona w żywocie boskiego Klaudjusza w rozdziale dwudziestym piątym:

> Wobec tego, że żydzi podburzeni przez Chrestosa wciąż nie przestawali brać udziału w rozruchach (impulsore Chresto assidue tumultuantis), wydalił ich z Rzymu.

To krótkie zdanie znajduje się w suchym i pstrokatym wyliczeniu czynów Klaudjusza, które zacny gramatyk, sekretarz stanu, pewnie zapożyczył u Serwiljusza Nonanjusza [8]) albo u innego kronikarza.

Któż jest tym Chrestosem? Bardzo możliwe, iż był to nieznany agitator. Imię Chrestos było popularne wśród niewolników i wyzwoleńców: figuruje przeszło osiemdziesiąt razy wśród łacińskich napisów w Rzymie [9]).

Możliwe również, że to zupełnie przeciętne imię zastąpiło Chrystusa na rzecz homonimu (po grecku oba imiona wymawiają się jednakowo) i że mamy tu do czynienia z Mesjaszem.

Początki gminy chrześcijańskiej w Rzymie okryte są zupełną tajemnicą. Widzimy z listu Pawła do Rzymian, napisanego około 55, że na początku panowania Nerona była ona już liczna i silna. Najprawdopodobniej powstała w żydostwie rzymskiem za panowania Klaudjusza i zrodziła się wśród płomiennych sporów dotyczących Mesjasza, jedni zapewniali, że się objawił, inni temu zaprzeczali. Spory te przeistaczały się w ciągłe bójki i awantury i możliwe, że policja cesarska wydaliła awanturników, wciągając następnie do swych raportów, że nieporządki były wywołane przez niejakiego Chrestosa? Dzieje apostolskie podają żyda, Akwilę, konstruktora baraków, i jego żonę, Priscillę, wygnanych z Rzymu edyktem Klaudjusza, którzy założyli w Koryncie swoje przedsiębiorstwo budowy baraków jarmarcznych [10]). Otóż to małżeństwo właśnie było chrześcijańskie, to jest małżonkowie byli zwolennikami poglądu, że Mesjasz objawił się. Mogli oni w sporze podniecić się bardzo i wziąć udział w awanturze impulsore Christo.

(d. c. n.)

[6]) Identyfikuje się go naogół z Antonjuszem Juljuszem cytowanym przez Minucjusza Feliksa. Oktawjusz, 33,4.

[7]) Patrz w tym samym sensie S. J. Case, The historicity of Jesus, Chicago, 1912, str. 248.

[8]) Patrz A. Macé, Essai sur Suétone, Paryż, 1900, str. 368.

[9]) Spis podany jest u K. Linck'a. De antiquissimis.... str. 106 n. 2.

[10]) Dzieje ap., XVIII, 2—3.

Do obywateli Polski i Czechosłowacji

Szowinistyczna agitacja nieodpowiedzialnych żywiołów doprowadziła stosunki między czechami na Śląsku cieszyńskim a polakami do silnego zaognienia. Agitacja ta spowodowała już nawet czyny wprost natury kryminalnej i grozi następstwami, mogącemi dla obu narodów mieć daleko idące konsekwencje. Żaden rozsądny człowiek nie może zgodzić się na to, co dzieje się obecnie między obu ludami i wszyscy winniśmy potępić postępowanie tych, którzy wnoszą rozdźwięk między nasze narody.

Ostatni zjazd katolicki w Pradze, w którym udział wzięli tak polscy jak i czescy katolicy, miał umocnić, w myśl programu zjazdu dobre stosunki przyjacielskie między polakami i czechami, miał ich połączyć więzami chrześcijańskiej tolerancji. Stało się jednak wręcz odwrotnie. Tuż po zjeździe tym właśnie ujawniły się wybuchy nieprzyjaźni i to między tymi, którzy w praktyce stosować mieli chrześcijańską miłość i tolerancję. Wynika więc z tego, że żadna z owych głębokich cnót kościelnych nie jest w stanie przeciwstawić się rozwydrzonemu szowinizmowi, lecz, zdaje się, wprost naodwrót jeszcze go potęguje.

Dlatego my, wolni myśliciele polscy, zorganizowani w Polskim Związku Myśli Wolnej oraz my, wolni myśliciele cezchosłowaccy, zorganizowani w Unji Socjalistycznych Wolnych Myślicieli na ziemiach morawsko-śląskich, będących składowemi częściami wielkiej Międzynarodówki Wolnych Myślicieli z siedzibą w Brukseli, oświadczamy, że między nami niema nieporozumień, niema różnic, że zwalczamy narodowy szowinizm i nierozsądną agitację po obu stronach granicy i podajemy sobie dłonie do przyjacielskiego współżycia pomimo nienawiści sztucznie jedynie wywołanej.

My, wolni myśliciele, budując swój światopogląd na przykazaniach rzeczywiście powszechnego humanizmu, chcemy wykazać, że postęp w dziedzinie duchowej jest doniosłym czynnikiem dla zwalczania sprzeczności między narodami, zwłaszcza zaś w okresie, gdy nawet zawiodła solidarność katolicka.

Zwracamy się przeto do obu społeczeństw po obu stronach granicy:

Zaprzestańcie nienawiści, przestańcie szafować fałszywą miłością chrześcijańską, znajdźcie we własnem sumieniu więcej ludzkości i rozsądku, za naszym przykładem podajcie sobie ręce i pokonajmy nienawiść, która winna być obca ludom kulturalnym.

Warszawa, Brno-Mor.-Ostrava, w styczniu 1936.

Polski Związek Myśli Wolnej
Warszawa
Unie socialistickich svobodnych myslitelu
Brno-Mor.-Ostrava

JÓZEF LITAUER

Testament Piłsudskiego

Ostatnio szereg pism znów poruszyło kwestję cenzury. Zajmijmy się więc i my tą instytucją. Niechcąc jednak narazić niniejszego artykułu, aby i nim zajęła się cenzura,—zmuszeni jesteśmy niestety zacytować tylko wyjątki z nieskonfiskowanych artykułów innych pism oraz omówić zagadnienie jedynie pod względem prawnym.

Otóż 21 grudnia r. z. przyjęci byli na audjencji u premjera przedstawiciele Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism i złożyli między innemi memorjał w sprawie sposobu przeprowadzania konfiskat prasowych. Ale premjer delegacji żadnej odpowiedzi w sprawie cenzury nie udzielił.

Zajmował się cenzurą również sejm. A mianowicie dnia 21 stycznia r. b. minister spraw wewnętrznych omówił tę sprawę na komisji budżetowej. Z przemówienia tego wynika, iż tylko trochę więcej niż 5% konfiskat uchylanych jest przez sądy. Z czego minister Raczkiewicz wyprowadza wniosek, że stosunek władz do prasy kształtowany jest pod kątem ścisłej rzeczowości, o czem zresztą będzie jeszcze mowa w dalszej części artykułu. I tu minister wypowiada słuszne a znamienne zdanie „o konieczności unikania konfiskat błahych“.

Tyle, jeśli chodzi o momenty urzędowe zagadnienia. A co o konfiskatach pisze prasa?

W „Kurjerze warszawskim“ p. B. K. w N-rze z 19 stycznia r. b. zauważa, że mylą się „rządy autorytatywne, wyobrażające sobie, że trzymając mocno w swych rękach prasę, przerobią od *A* do *Z* pojęcia czytelników“. I autor słusznie stwierdza, że „wolność prasy nie może być wolnością obelgi, insynuacji, kalumnji i że pod tym względem ulepszenie prawodawstwa w wielu krajach byłoby pożądane“. Byłoby pożądane i u nas. Wiemy o tem najlepiej, jesteśmy bowiem stałym celem najbardziej niecnych obelg, insynuacji i kalumnji ze strony prasy katolickiej. Niestety, prawo nasze nietylko nie ułatwia ale wprost utrudnia ściganie kalumnjatorów prasowych przez konieczność wniesienia przy każdej skardze do sądu zł. 50.—zaliczki na koszty postępowania. Gdy ktoś obrazi mnie ustnie w obecności jednej osoby lub w liście do mnie tylko napisanym, zaliczka ta wynosi zł. 20.—, gdy kolumnja rozeszła się w stu tysiącach egzemplarzy po całej Polsce, wśród wprost miljonów ludzi, to wtedy muszę wnieść zł. 50.—. A więc organizacja państwowa nie ułatwia a raczej mimowolnie utrudnia walkę z kolumnją w prasie, a czyni to wtedy, gdy jest jeszcze niestety zbyt wiele „konfiskat błahych“.

A co pisze o konfiskatach „Tydzień Robotnika“ w n-rze 3 (2) z 12 stycznia r. b. w nieskonfiskowanym artykule p. t. „W obronie wolności słowa“.

„Tak bowiem ułożyły się u nas stosunki, że działalność p. p. cenzorów jest jak wyroki boskie niezba-

dana i nieprzewidziana żadnem logicznem rozumowaniem. Co wczoraj mogło być podane do wiadomości publicznej — dziś okazuje się zakazane, co w jednem piśmie spokojnie przyjął p. cenzor do wiadomości, w innem skreśla wybielającem machnięciem ołówka.

Ale już dłużej nie można znosić tego stanu rzeczy. Wynikiem jego jest wykoszlawienie całej prasy polskiej, zastępowanie zasadniczych rozpraw — atakami personalnemi na osoby, reprezentujące w danej chwili przeciwne zasady.

Tego stanu nie może cierpieć prasa, ale przedewszystkiem nie może go ścierpieć czytelnik — czyli całe społeczeństwo. Białe plamy muszą budzić protesty i jawne głośne przeciwstawienie się mas ludzkich, aby stworzyć atmosferę, w której dotychczasowe stosunki nie będą już do wytrzymania!

Na porządek życia publicznego Polski wejść musi kwestja swobody słowa. — Postawmy ją w sposób silny, zdecydowany i jak najbardziej masowy.

Również w nieskonfiskowanym N-rze 3 z 11 stycznia r. b. „Kolejarza Związkowca" czytamy:

Warto przy tej sposobności wspomnieć, co o konfiskatach i wogóle o stosunkach politycznych w Polsce piszą nawet niektóre sanacyjne, a więc prorządowe gazety. Uwagi tych pism są tembardziej charakterystyczne, że owe pisma są organami prawego najbardziej reakcyjnego, bo obszarniczo-kapitalistycznego, skrzydła „sanacji",

Oto organ obszarniczy „Czas", zawsze dotąd chwalący rządy sanacyjne, jako rządy „silnej ręki", od pewnego czasu zamieszcza artykuły, wyrażające się w sposób bardzo krytyczny o niektórych metodach politycznych, stosowanych wobec ludności, do których to metod organ prawicowy zalicza i konfiskaty, „niepozwalające społeczeństwu na swobodne wyrażenie swej opinji".

Rzecz bardzo ciekawa, że jeden z tych artykułów pochodzi spod pióra takiej „podpory" „sanacji" jak książe Radziwiłł, były wiceprezes b. BBWR i przedtem prawa ręka prezesa BB płk. Sławka. Nawet takiemu reakcjoniście stosowane dotąd przez „sanację" rządy „silnej ręki" wydają się obecnie szkodliwemi, więc domaga się większej wolności.

Są to głosy bardzo charakterystyczne. Konserwatyści czują, że... coś „wisi w powietrzu". Widzą przecież, że cala opinja publiczna świata w sposób coraz bardziej zdecydowany i wrogi występuje nietylko przeciw dyktaturom (np. Włochy, Niemcy i t. p.) ale wogóle przeciw wszelkim metodom, krępującym prawa i swobody obywateli...

To zdecydowane nastawienie opinji publicznej w kierunku wolnościowym i demokratycznym, widzą polscy konserwatyści i dlatego — poprostu ze strachu!—nawołują do odwrotu!

Prawdziwy znak czasu, którego nasza biurokracja jakoś jeszcze nie może zrozumieć...

I w takim oto momencie są ludzie, którzy jeszcze bardziej chcieliby zacisnąć usta prasy obrożą represji. Pętla na szyi prasy zacieśnia się. Już nie wystarczają referaty prasowe władz administracyjnych. Trzeba zgnieść wolność słowa wszelkiemi dostępnemi środkami a więc między innemi procesami w sądach, wytaczanemi przez reakcyjnych działaczów przeciwko pismom choć jako - tako niezależnym. Nagle obraża się prezes Akademji Literatury p. Sieroszewski i powoduje skazanie redakcji „Prosto z mostu". Monarchistyczne „Słowo" wileńskie pociąga do odpowiedzialności karnej redakcję „Kurjera Porannego" za krytykę stosunku „Słowa" do słynnego już wileńskiego procesu „jedenastu". Atmosfera, w której znajdujemy się, staje się coraz bardziej ciężka. Oddychać jest coraz trudniej. Pisarze właściwie powinni pisać nietylko z kodeksem karnym w ręku, ale i z komentarzem do niego. Zatraca się bowiem granica między tem co wolno a czego nie wolno. Niżej podpisany rzeczywiście tak właśnie, jako prawnik, czyni, ale jakże często z zupełnem niepowodzeniem. Kiedyś wystarczało sumienie autora, czystość intencji, hamulce moralne tkwiące w nas samych. Obecnie nie wystarcza nawet komentarz do kodeksu, orzecznictwo sądów, analiza prawnicza, nic... Publicystyka staje się żonglerką, tragiczną zabawą w „ciuciu-babkę" z cenzorem... Cenzor ma zasłonięte oczy, my wszyscy widzimy wszystko.

A kiedyś było tak ładnie. Nadal obowiązujący dekret z 7 lutego 1919 w przedm. tymcz. przepisów prasowych, podpisany przez J. Piłsudskiego, w art. 1 mówi, że „prasa jest wolna" i „wolność jej podlega tylko tym ograniczeniem, które są przewidziane w kodeksie karnym lub określone w ustawach". Wedle tego dekretu na straży nie swawoli prasy a jej wolności mają stać sądy. Rok 1919, a jakie dalekie to czasy.

Chciałem omówić, jak to zaznaczyłem na początku, zagadnienie cenzury pod względem prawnym. Ale musiałbym poddać krytyce postanowienia sądowe, wydawane zresztą zgodnie z prawem, na posiedzeniu niejawnem bez udziału przedstawiciela skonfiskowanego pisma. A tego, jak to wynika z wielkiej ilości odpowiednich konfiskat, czynić nie wolno, również zawiodły mnie zdolności żonglerskie. Więc wbrew zapowiedzi nie będę udawadniał, że nie zawsze władze administracyjne konfiskują spowodu przekroczenia przez prasę przepisów kodeksu karnego i innych ustaw. Byłoby to zresztą moje indywidualne stanowisko. Przecież poto są trzy instancje, że państwo zdaje sobie sprawę, iż sądy są omylne, nawet najlepsze sądy. Wolę jednak nie ryzykować konfiskaty.

Zakończę więc poglądem „człowieka największego na przestrzeni całej naszej historji" (wedle orędzia Prezydenta Rzplitej z 12 maja 1935), którego n i k t chyba nie odważy się skonfiskować, Józefa Piłsudskiego („Pisma—mowy—rozkazy" t. I, 1930. str. 191): „Aby usunąć przyczynę złego, trzeba oddać władzę prawodawczą w ręce samej ludności i zapewnić jej jaknajrozleglejsze prawo kontroli i usuwania urzędników. A to osiągnąć można tylko drogą rewolucji ludowej, któraby obaliła dzisiejsze panowanie cara i zaprowadziła najbardziej dogodny dla ludu ustrój parlamentarny, oparty na powszechnem prawie wyborczem i c a ł k o w i t e j s w o b o d z i e s ł o w a i stowarzyszeń".

Wykonajcie przynajmniej testament Józefa Piłsudskiego!

Religja popiera głupotę i osłabia poczucie rzeczywistości.

B. Russell (Wychowanie a ustrój społeczny)

R.

Etyka czy etykieta

Przecieram oczy, oglądam jeszcze raz uważnie tytuł gazety, czytam:

„Wobec tego, że abisyńczycy bardzo dawno zerwali kontakt z innemi wyznaniami chrześcijańskiemi, etyka ich jest bardzo daleką od prawdziwej etyki chrześcijańskiej. Naprzykład rabunek nie jest wcale uważany za grzech, w przeciwieństwie do kradzieży. Cudzych rzeczy zatem niewolno zabierać potajemnie, ale wolno je zabierać jawnie".

Czyżbym się mylił? Ale ponowny rzut oka na tytuł gazety przekonywa mnie, że mam w ręku nie organ sekciarski, ani wolnomyślicielski, jeno endecko-chrześcijański „Goniec Warszawski". Mianem brukowca, nad którego bredniami przechodzi się do porządku dziennego, „Gońca" ochrzcić nie można, bo współpracują w nim poważni politycy, profesorowie a w sprawach religijnych zwłaszcza wypróbowani i gorliwi obrońcy etyki chrześcijańskiej. Wymownie świadczą o tem uwielbienia antysemickich burd, moralne popieranie barbarzyńskich i kłamliwych napaści na wolnomyślicieli i tasiemcowe artykuły o praktykach kościelnych.

Możemy tedy z całą ścisłością orzec, że mamy do czynienia z opinją mocno wierzących, którzy fachowość swoją popierają nietylko rozumem, ale i uczuciem. Przeto słowa ich cenne na wagę złota rozważmy gruntownie.

Zgodnie z prawdą twierdzą oni, „że abisyńczycy bardzo dawno zerwali z innemi wyznaniami chrześcijańskiemi". Z tego twierdzenia logicznie wynika, że do chrześcijańskiego wyznania abisyńczyków nie dostało się dużo późniejszych naleciałości ze schyzm, reformacji i sekt. Religja abisyńczyków może być trochę prymitywniejsza, trochę kostyczna, ale całkowicie chrześcijańska, bo zastygła w swojej formie pierwotnej zaraz po stworzeniu chrystjanizmu.

Nie można jej zarzucić wypaczenia pod wpływem świętych synodów, soborów i t. p. średniowiecznych i współczesnych. Powinna wobec tego zachować całe piękno etyki chrześcijańskiej w nieskażonym pierwowzorze i... zachowała: „Naprzykład—pisze Goniec—rabunek nie jest wcale uważany za grzech"... Więc tak? Religja chrześcijańska wbrew wszelkim teorjom kościoła pozwala od początku swego istnienia rabować mienie słabszych, zakuwać ich w pęta niewolnicze i w cieniu palm czcić wielkość dobrotliwego boga, który stworzył rozkoszny smak owoców południowych i... wytrwałych w pracy niewolników.

Na potwierdzenie słuszności naszych przypuszczeń uważają znawcy i wyznawcy religji chrześcijańskiej, że „etyka ich (abisyńczyków) bardzo jest daleką od prawdziwej etyki", którą wyznają rozmaici chrześcijańscy faszyści. Twierdzą oni, że pierwotna etyka chrześcijańska była zła, bo pozwalała rabować, choć wzory swe czerpała z bezpośredniego źródła. To tak jakbyśmy twierdzili, że Mussolini jest złym faszystą, tylko „musolinięta" dopiero będą dobrymi, prawdziwymi faszystami, a ich dalecy następcy stworzą prawdziwą etykę faszystowską. Innemi słowy, im dalej od pierwowzoru, tem dokładniejsze jego naśladownictwo. My zaś twierdzimy, że dzisiejsza etyka chrześcijańska, choć ma być już bardzo prawdziwa, niewiele różni się od abisyńskiej. Pozwala swoim wyznawcom rzucać bomby na chorych, kobiety i dzieci, pozwala napadać znienacka z kastetem w ręku lub oblewać podstępnie płynem gryzącym oraz osadzać ludzi niewinnych w obozach koncentracyjnych. Czyż te czyny są dużo etyczniejsze od rabunku?

A. SIELSKI

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Wierna polska troska. Stefan Żeromski napisał piękną książkę „Wierna rzeka". Możnaby napisać książkę o wiernej trosce polskiej. Dużo się w Polsce w ciągu wieków zmieniało i zmieniło, ale jedna troska polska była i jest dla bardzo wielu troską najistotniejszą: troska o Rzym papieski. Warneńczyk poszedł dla Rzymu z kwiatem rycerstwa polskiego, Sobieski poszedł się bić o interesy Rzymu pod Wiedeń, przed nim zaś Batory zrezygnował ze zdobyczy miecza polskiego, gdy sprytny Possevino, wysłaniec Rzymu, zaczął mu się przymilać. Teraz jest tak samo jak było przed wiekami.

Mamy dziesiątki kryzysów, niedobory kulturalne i gospodarcze, bezrobocie z jej fatalnemi skutkami społecznemi, brak szkół i nauczycieli dla półtora miljona dzieci polskich, ale furda to! Gdy się bierze pierwsze lepsze pisemko klerykalne do ręki, okazuje się że, największą i najwierniejszą troską polską jest włoski papież. Mussolini rozpoczął wojnę w Afryce i jak dotychczas niebardzo mu idzie. Stąd zmartwienie pzzedewszystkiem o faszyzm. Że masonerja nie życzy faszyzmowi zwycięstwa i pragnęłaby doczekać się klęski Mussoliniego. To jest stwierdzenie faktu. Kto i gdzie kocha faszyzm? Nawet włosi, co światlejsi, o ile pouciekali wporę z ojczyzny okupowanej przez Mussoliniego, nienawidzą tej dyktatury, a cóż dopiero mówić o narodach wolnych, demokratycznych, wyrosłych w atmosferze walki o wolność ducha!

Druga rzecz: jeśli upadnie faszyzm, to nastanie bolszewizm. Murowane dla wszystkich klerykałów. Jak gdyby po faszyźmie już nic innego wogóle nastać nie mogło i jak gdyby faszyzm mógł wyprzedzać tylko bolszewizm. Trzecia wreszcie sprawa to troska o ojca świętego. Co się z nim

stanie jeśli masonerja zwali „męża opatrzności“, czy Mussoliniego i jeśli w Rzymie zapanuje bolszewizm? Troska zdaje się grubo przedwczesna. Były już takie czasy, gdy papieże mieszkali w Awinjonie, gdy potem byli nawet dwaj papieże, a wreszcie trzej, i wyklinali się wzajemnie. Wtedy to mogła ludzkość naprawdę dostrzec zbędność rzymskiej instytucji. Dostrzegły ją tylko światłe jednostki, masy pozostały przy papieżu i na tych masach papiestwo stoi i długo jeszcze stać będzie. Stan umysłowy tych mas to potęga, której bramy piekielne pokonać nie zdołają. Podtrzymujcie ten stan umysłów, kochani klerykałowie, jak czyniliście dotychczas i nie bójcie się niczego. Głupota ludzka i miłosierdzie boże nie mają miary.

I płaćcie na kanonizację! Niestrudzona KAP usiłuje nas rozradować, wywodząc, że „według informacyj z Rzymu, sprawa uznania cudownego charakteru dwóch niezwykłych uzdrowień, wyjednanych przez przyczynę bł. męczennika, Andrzeja Boboli, jest na tak dobrej drodze, że można oczekiwać uroczystej jego kanonizacji, jeśli nie w bieżącym roku to w przyszłym“... No cóż? Cudowny charakter uzdrowień, kanonizacja i t. d. Ale nie na tem koniec. Rzym nie bierze nigdy owcy bez wełny. Komunikat KAP ma swój dalszy ciąg: „Trzeba więc, aby po całym kraju jak długi i szeroki rozeszła się wieść o zbliżającej się kanonizacji i żeby jak najliczniejsze rzesze wiernych, bodaj najmniejszemi ofiarami przyczyniły się do uświetnienia obchodu, który nietylko naszemu błogosławionemu, ale i Polsce ma przysporzyć chwały przed obliczem całego katolickiego świata“. Następuje adres, pod którym kierować należy składki prywatne i zbiorowe.

Każdej długiej historji rzymskiej krótkim sensem jest: składka. Płać, dobry katoliku polski, żeby się Rzymowi dobrze działo. I nic to, że sam jesteś bezrobotny, że nie masz co w usta włożyć, a twoje dzieci nie mają szkoły. Trzeba koniecznie uświetnić obchód kanonizacyjny, na którym zarobią Włochy, kler włoski i włoskie dziady kościelne.

Ale zdaje się, że te składki są niepotrzebne. Diderot w „Rozmowie filozofa z Marszałkową X“, pisze, że Bobola „był to jezuita w kolegjum w Pińsku na Litwie; umierając zostawił szkatułkę pełną pieniędzy wraz z pismem, skreślonem i podpisanem własną ręką. Brzmiało ono jak następuje: „Proszę mego drogiego kolegę, depozytarjusza tej szkatułki, aby ją otworzył, skoro zacznę czynić cuda. Pieniądze w niej zawarte posłużą na koszta procesu beatyfikacyjnego. Dołączam kilka dokumentów autentycznych, stwierdzających moje cnoty; mogą się przydać tym, którzy podejmą opis mego żywota“.

Otóż zdaniem naszem nadszedł czas otwarcia tamtej szkatułki. Bliższych informacyj o źródle tej wiadomości (Diderocie) udzieli jego tłumacz Boy-Żeleński, który wspomnianą pracę Diderota przetłumaczył i wydał w roku 1920. Pozostaje tylko odszukanie następców depozytarjusza cennej szkatułki, która, znajdując się w rękach tak pobożnych, przepaść nie mogła. Składki staną się zbędne. Na koszty beatyfikacyjne zarobił święty za życia. A jeśli szkatułka przepadła, to może się okazać, że rację miał Goethe, gdy wywodził: „Nasz kościół ma żołądek strusi, choć całe kraje zżarł docna, jeszcze w żołądku miejsce ma. Nieprawe dobro, miły panie, jest tylko kościół strawić w stanie“ (Faust, I, tłumaczenie Zygmunta Reisa).

Oburzenie na rozwody udzielane na raty. Klerykalny i ilustrowany Kurjerek krakowski oburza się na arcybiskupa Farona, że udzielał rozwodów na raty. Oczywiście, „arcybiskup“ w cudzysłowie ironicznym, bo niema innych arcybiskupów prócz rzymskich. Tak się przynajmniej wydaje „I. K. C.“. Oburzające dla pisemka klerykalnego jest to, że ktoś może udzielać rozwodów na raty. Przykład Rzymu uczy czego innego. Tu niema żadnych rat i spłat, tu panuje niezmienna zasada z rączki do rączki, a zawsze gotóweczką. Ile złota przelało się przez ręce prałatów rzymskich wciągu wieków, tego dziś nikt nie zliczy. Ale wiadomo, że wszystkie kościoły rzymskie, pałace nepotów papieskich, galerje obrazów i muzea z bibljotekami to własność publiczna całej Europy. Włosi przyczynili się do tej własności najmniej, albo wcale. Wszystko to budowało się za gotówkę polską, niemiecką, francuską, angielską, dopóki złoto szerokiemi strugami płynęło do Rzymu. Dzisiaj, gdy świat zmądrzał już potrosze i nie posyła tak wiele złota włochom, skończyła się wspaniała rozrzutność papieskich i niepapieskich mecenasów. Ale i dziś jeszcze Rzym nie zna ułatwień pieniężnych dla kogokolwiek i „unieważnień“ małżeństwa udziela tylko za gotówkę i to grubą. Toteż rozwód na raty dla człowieka czującego wybitnie po rzymsku jest czemś wyjątkowo śmiesznem. Na szacunek zasługiwałby arcybiskup Faron w kurjerkowych oczach tylko wówczas, gdyby zdrowo łupił i kazał płacić gotówką. Na raty? Jakie to zabawne, proszę państwa! Tylko gruba gotówka nie śmieszy klerykałów.

Psychologja świętokradztwa. W Swarzewie na Kaszubach istnieje cudowna figura matki boskiej. Legenda głosi, że gdy Hel zaczął sprzyjać herezji luterskiej cudowna owa figura przeszła przez zatokę Pucką i osiadła w Swarzewie. Jest to, jak piszą klerykalne pisma, największa świętość rybaków kaszubskich. Ta więc największa świętość i cudowna figura stała się ofiarą świętokradztwa. Złodzieje wtargnęli do kościoła swarzewskiego, ograbili ołtarz i „porozbijali“, jak się wyraża „IKC“ w wandalski sposób cudowną figurę.

Nie na tem się kończy. Bo tuż pod tym tekstem „IKC“ podaje wieść o innem świętokradztwie, dokonanem w Wiedniu, a polegającem na obrabowaniu zwłok św. Józefata Kuncewicza. Święty ten słynął z nieubłaganego fanatyzmu, z jakim nawracał ludność prawosławną na rzymski katolicyzm. Ludność ta doprowadzona do rozpaczy, zabiła straszliwego przedstawiciela Rzymu, za co Rzym kanonizował swego męczennika. W roku 1917 zwłoki tego arcybiskupa, który w dziejach Polski odegrał rolę fatalną, uzbrajając przeciwko niej żywioły innowiercze, zostały przewiezione do Wiednia i tu, w kościele św. Barbary, zostały teraz obrabowane. Włamywacze rozbili szybę sarkofagu i zerwali z szyi świętego Józefata masywny łańcuch złoty.

Świętokradztwo jest psychologiczną zagadką. Lud prosty czci różnych świętych za przypisywaną im moc nadzwyczajną. Święci chronią od złodziei, chorób, nędzy wszelakiej, a nawet śmierci, tych co się do nich zwracają. I nagle, okazuje się, że ci potężni święci są zupełnie bezsilni wobec pierwszych lepszych świętokradców. Czemu to przypisać? Jakże tu wierzyć, że cudowna figura uzdrowi, wyratuje, wspomoże kogokolwiek, skoro samej sie-

bie obronić nie umie? Toteż świętokradztwa poza swoją stroną kryminalną, mają także stronę pedagogiczną. Lud patrzy i myśli, a chociaż myśli powoli, to jednak wreszcie dochodzi do jedynego logicznego wniosku, że cudowna figura nie powinna dopuszczać do świętokradztwa, a jeśli do niego dopuszcza, to podrywa własny autorytet.

Konfiskata „Zmór" Zegadłowicza. Przed paru miesiącami ukazała się niezwykła jak na nasze stosunki książka Zegadłowicza, „Zmory". Książka realistyczna w treści i w formie. Autor powiedział prawdę o pewnem środowisku i pewnych czasach i podał tę prawdę w formie odpowiadającej jak najściślej rzeczywistości. Ale ten realizm przepojony jest takim idealizmem pragnienia prawdy i prawdziwości, że budzi szczery szacunek i podziw dla odwagi autora. Książka jego została uznana za odważną i oceniona poważnie.

Jak było do przewidzenia, została rozchwytana i trzeba było przystąpić do rzucenia na rynek wydania drugiego. Wyszło w Krakowie i zostało skonfiskowane. Po paromiesięcznem bardzo bujnem życiu książka Zegadłowicza została wycofana z obiegu i oddana pod sąd. Jaki los ją czeka? Trudno to w tej chwili przesądzać, ale tradycja pewna istnieje u nas pod tym względem. Przed laty 35-ciu Andrzej Niemojewski wydał „Legendy", a mianowicie u Altenberga we Lwowie. Prasa „galicyjska" i to nawet najbardziej klerykalna, zachwycała się tem dziełem, a zakład sercanek zakupił 20 egzemplarzy tej książki na nagrody dla najlepszych uczennic.

Ale potem ktoś dał hasło do odwrotu i prasa zawróciła. Okazało się, że „Legendy" to stek bluźnierstw najgorszego kalibru. Naganka trwała dość długo i książka została skonfiskowana. Zwyczajem ówczesnym pewni posłowie wnieśli interpelację w parlamencie wiedeńskim, odczytali miejsca skonfiskowane i książka poszła w obieg jako interpelacja parlamentarna, zimunizowana słowem poselskiem. Skonfiskowano jedynie tytuł: „Legendy". Tak było w Galicji i Lodomerji. Inaczej miała się rzecz w Warszawie. Tu obowiązywała cenzura prewencyjna, a ponieważ cenzor rosyjski uznał się za niekompetentnego w sprawach religijnych, przeto starym dobrym zwyczajem panującym od czasów Piłata, Annasza i Kaifasza. odesłał rękopis konsystorzowi rzymsko-katolickiemu ten zaś oddał go do ocenzurowania kanonikowi Załuskowskiemu. Kanonik nietylko, że nie dał tak zwanego „akceptu kościelnego" dziełu literackiemu, ale uważał za możliwe i konieczne skonfiskować nawet rękopis. Andrzej Niemojewski rękopisu swego dzieła z rąk kapłańskich spowrotem nie otrzymał. Jak dżentlemen duchowny pokaże swoje dżentlemeństwo, to już na całego.

I cóż? Książka Andrzeja Niemojewskiego nie popadła w zapomnienie. Konfiskata zrobiła jej świetną reklamę, a dzisiaj każdy, kto tylko chce, może to dzieło kupować i sprzedawać bez jakichkolwiek ograniczeń. Tak też będzie z książką Zegadłowicza. Konfiskata zaktualizowała ją dla tych wszystkich, którzy jej dotychczas nie poznali. Jeśli dojdzie do rozprawy sądowej i do skonfiskowania pewnych miejsc świetnej książki, to czytelnicy kupować będą egzemplarze skastrowane przez cenzora i potrafią postarać się o potrzebne wypisy. Tak się to przecie zazwyczaj robi. Gdyby Jehowa nie był w raju zaczynał mówić o drzewie wiadomości złego i dobrego, Ewa nie byłaby się zainteresowała owocami tego drzewa. Jest to więc kwestja psychologji.

ŚWIATŁA I CIENIE

Dwa pogrzeby. W Ostrowie (Wlkp.) zmarł ob. Bronisław Polatyński, sympatyk Polsk. Zw. M. W. Pogrzeb był całkowicie świecki. Trumnę spowitą w zieloną draperję nieśli przyjaciele zmarłego. Na draperji był napis: „Dziękuję za spełnienie mych życzeń — żegnam was rodzino i towarzysze hasłem: „Wolność". Koło P. Z. M. W. w Ostrowie złożyło wieniec z czerwonemi szarfami z napisem „Koło P. Z. M. W. swemu sympatykowi". Na cmentarzu policja nie dopuściła do wygłoszenia niektórych przemówień (na mocy jakiego przepisu prawa i dlaczego?) Cześć Zmarłemu za jego prawe życie i za oddanie się Idei, której był wierny aż do śmierci!

W Brześciu Kujawskim odbył się pogrzeb ob. Franc. Góreckiego, członka Zw. Rob. Przem. Spożywcz. Ks. prałat Kuliński kazał zdjąć z trumny wieniec Związku z czerwonemi szarfami. Gdy odmówiono, ks. Kuliński wieniec zrzucił, jednak podniesiono go i znów złożono na trumnie. Wtedy ksiądz oświadczył, że z pogrzebem nie pójdzie. Pogrzeb więc odbył się bez księdza. Nauka: należy urządzać zawsze pogrzeby świeckie, gdyż duchowieństwo jest tak dalece niemoralne, że nie umie na pogrzebach zachowywać się odpowiednio.

Nowe biskupstwa. Kler watykański wszczął starania o utworzenie w Polsce dwóch nowych biskupstw obrządku łacińskiego: w Stanisławowie i w Grodnie. Ponieważ liczba księży wzrasta z każdym rokiem, a o paleniu nadprodukcji jakoś nie słychać, biskupi nie wymierają, a kandydatów do pastorałów czeka wielu po różnych kurjach, najlepsza na to rada poszerzyć sieć 26 arcy—i biskupstw w Polsce (21 obrządku łacińskiego, 4 obrządku greckiego, 1 obrządku ormiańskiego) i na stolce biskupie wypchnąć trochę niepotrzebnego balastu. Niech ogłupia i objada kraj ku największej chwale niebios!

Pod memorjałem złożonym metropolicie Jałbrzykowskiemu w sprawie utworzenia biskupstwa w Grodnie podpisani są: Zarząd m. Grodna, sejmik grodzieński, Zw. ziemian, Czerwony i Biały Krzyże i Tow. dobroczynności. Rozumiemy Zarząd m. Grodna, sejmik grodzieński i Zw. ziemian. Utworzenie w Grodnie biskupstwa ściągnie doń przez czas jeszcze pewien trochę ludzi z poza miasta, którzy nieco pieniędzy w nim zostawią. Sejmik i Zw. ziemian mogą dbać o dusze obywateli i członków. Ale na mocy jakich przepisów statutów swych memorjał podpisały Czerwony i Biały Krzyże i Tow. dobroczynności, czy nie przekroczyły czasem zakresu swego działania? Dziwimy się tylko, że memorjału nie podpisał L. O. P. P., wszakże biskup lepiej niż zwykły ksiądz mógłby ocalić grodzień-

szczyznę przed nieprzyjacielskiemi gazami, względnie błogosławiłby naszym gazom, aby dobrze wytruwały nieprzyjaciół. Ale o co chodzi Cz. i Biał. Krzyżom i Tow. dobroczynności?!

Owoce wychowania religijnego. Wychowanie religijne niejednokrotnie sprawia państwom praworządnym wiele kłopotów, a nawet naraża je na niebezpieczeństwa. Wprawdzie w państwach dyktatorskich kler za pieniądze i inne beneficja oddaje władzom duże usługi, utrzymując ludność w pokorze i uległości wobec władzy pochodzącej od boga.

Prasa komunikuje, że katolicy z północnej Irlandji mają złożyć Lidze Narodów memorjał, w którym przedstawiają prześladowania, na jakie są narażeni ze strony protestantów. Walki religijne w Irlandji są m. in. rezultatem wychowania religijnego ludności, rezultatem apostolskiej działalności kleru różnych wyznań, która prowadzi do nienawiści wyznaniowej, nietolerancji, zakłócenia normalnego współżycia obywateli, palenia domów, prześladowania i t. d. A wszystko to dzieje się w imię jednego boga i miłości bliźniego! Kler różnych wyznań wymyślił we własnym interesie różne dogmaty, talmudyczne przesądy, teologiczne nakazy, kulty, rytuały i wszelakie magiczne obrządki, a konsekwencje takiego religijnego wychowania ponosi otumaniona ludność. Kler przyczynił się do wytworzenia gruntu, na którym powstał w Irlandji konflikt, obecnie zaś ludność pisze do Ligi Narodów memorjał, żaląc się, iż zarówno rząd brytyjski jak i irlandzki nie uczyniły nic dla złagodzenia konfliktu. Droga do zgodnego współżycia ludzi między sobą wiedzie przez zaniechanie wychowywania ich religijnie, zaszczepiania im bakcyla nietolerancji i nienawiści wyznaniowej oraz wyzyskiwania złych uczuć ludzkich.

Z Hiszpanji. Do nowego rządu Valladarasa (masona) nie wszedł już przywódca katolickiej akcji ludowej Gil (czyt. Hil) Robles, który odgraża się prezydentowi republiki, Alcala Zamorze, że policzy się z nim za jego masońskie sympatje, gdy Akcja katolicko-ludowa otrzyma większość podczas wyznaczonych na dzień 16 lutego wyborów do parlamentu. Wybory te przedstawiają się o tyle ciekawie, że z rządową partją radykałów, umiarkowanych pod względem społecznym, acz antyklerykalnych, staną do walki: Akcja katolicko-ludowa oraz mieszczańska lewica, związana z komunistami, socjalistami i syndykalistami. Wrazie wygrania wyborów lewica zapowiada daleko idące reformy socjalne, a wrazie przegranej — rewolucję, którą grozi również i kandydat na Mussoliniego i Hitlera Hiszpanji agrarjusz, Gil Robles, wrazie nie uzyskania większości. Endecja nasza, która stawia na Gil Roblesa, jako jedyną nadzieję Hiszpanji narodowej, doradza mu w *„Warszawskim dzienniku narodowym“* z 18.I aby się nie dawał masonom, bo utrwalą republikę i zlaicyzują społeczeństwo. Nie wiemy tylko, czy Gil Robles czytuje „Warszawski dziennik narodowy“.

Z Niemiec. Rząd Rzeszy wydał zarządzenie, ustanawiające podatek od opłat za msze, zakupywane w kościołach katolickich. *„Osservatore romano“* (PAT z 17.I), komentując to zarządzenie, oświadcza, że nie da ono rządowi zamierzonych wyników, co należy rozumieć w ten sposób, że Watykan dał już poufne polecenie swemu klerowi w Niemczech, jak ma ukrywać dochody z tego tytułu, aby urzędy skarbowe nie położyły na nie ręki. Organ watykański powiada, że rząd Rzeszy potraktował dochody za msze, jak dochód z handlu, a nie jako jałmużnę. Ładna to jałmużna, której wysokość ustala zgóry dziad kościelny i żąda jej w określonej przez siebie wysokości od chcącego mu ją złożyć! To nam wskazuje na treść owego poufnego polecenia, że kler katolicki w Niemczech ma nie wykazywać dochodów za msze, bo to nie jest obrót, a tylko jałmużna. Nie pozostanie wówczas rządowi Hitlera nic innego, jak opodatkować wysokiemi stawkami podatkowemi jałmużnę księży i ofiary na kościół.

Czas pokłonu magów już minął. W odezwie kard. Hlonda z okazji święta Chrystusa-króla, „jako władcy sumień, mocarza czasów i pokoleń, pana społeczeństw, narodów i państw, króla monarchów i szefów państw“, mamy zapowiedź, że w dniu tym przyjdą „zewsząd królowie, mędrcy świata, uczeni i ludzie prości, bogaci i biedni, wielcy i maluczcy, by pokłonić się Chrystusowi“. Jak tam postąpili inni, nie wiemy, ale że żaden z królów tego nie uczynił, to fakt. Zresztą jest tych królów katolickich, (bo tylko chyba ich kard. Hlond miał na myśli) tylko dwóch: włoski i belgijski. Inni, zresztą również nieliczni, są tylko chrześcijanami, a nie katolikami, i tego rodzaju kultu napewnoby za dorzeczny nie uznali. Jak widzimy, niema dziś na świecie nawet trzech króli potrzebnych do pokłonu.

W związku z proroctwem Hlonda, że i uczeni przyjdą pokłonić się „królowi wieków“, katolickie organizacje młodzieży akademickiej Poznania rozesłały zaproszenie do inteligencji grodu Przemysława na Akademję Reprezentacyjną ku czci Chrystusa-króla. Jest to coś nowego, bo dotąd słyszeliśmy tylko o balach reprezentacyjnych. Ale widocznie, skoro jest król, musi być również i reprezentacja. Można i tak, tam zwłaszcza, gdzie wszystko jest możliwe.

„Różdżką duch św. dziateczki bić radzi“. W Głuszkowie (pow. horodeński, woj. stanisławowskie) kierownik szkoły powszechnej Wacław Lewicki pobił w czasie lekcji 8-letniego ucznia Władysława Budzianowskiego, wskutek czego uczeń dostał krwotoku i umarł. Jakżeż musi się z tego cieszyć p. Sobolew, nawoływacz (z aprobatą arcybiskupa Jałbrzykowskiego) do bicia dzieci w myśl wskazań „kolendy“ Stanisława Jachowicza. (Zob. W. P. Nr. 45 z r. ub. str. 527).

Anegdota. Wolterowi naprzykrzali się często różni przybysze. Raz zawitał do Ferney pewien anglik i chciał gwałtem widzieć się z Wolterem. Filozof, zajęty w owym czasie, kazał powiedzieć służącemu, że nie może gościa przyjąć, gdyż jest... chory. Po chwili wraca służący i powiada, że „gość chce widzieć pana nawet chorego“. „Powiedz mu, że już umarł“. „Chcę zobaczyć choćby umarłego“— nalegał dalej natręt. „To powiedz mu—zawołał zirytowany Wolter—że mnie już djabeł porwał.

Walka z religją w Z. S. R. R. Prasa podaje, że z dniem 1 grudnia r. z. wszystkie świątynie, kaplice i domy modlitwy na terenie Rosji sowieckiej muszą być zameldowane w Komisarjacie Spraw Wewnętrznych w celu uzyskania prawa na dalszą egzystencję. Niedopełnienie tego obowiązku pociągnie za sobą bezwarunkowe ich zamknięcie. Nowych świątyń, kaplic, domów modlitwy, meczetów i sy-

nagóg wznosić nie będzie wolno, a w nowych osiedlach robotniczych w żadnym wypadku nie można rezerwować terenów na budowie jakichkolwiek miejsc kultu. Wzbronione również będzie wygłaszanie publiczne odczytów religijnych i czytanie lub komentowanie książek religijnych w osiedlach robotniczych. Wszelkie zebrania dla sprawowania kultu będą mogły odbywać się tylko w pomieszczeniach zamkniętych. W ciągu grudnia odbyło się w Rosji ok. trzech tysięcy wieców antyreligijnych, poświęconych walce ze świętami zimowego przesilenia dnia z nocą. Wiece te uchwalały zwrócenia się do władz o uznanie dni 25 i 26 grudnia za dni robocze, co też zostało wykonane. Dni tych w roku bieżącym nikt w Rosji sowieckiej nie świętował, ani wigilji nie obchodził. W dzień wigilijny wszystkie kina i teatry wyświetlały bądź wystawiały sztuki o treści antyreligijnej. Choinkę wolno było urządzać ale dopiero na nowy rok.

Kościół ewangielicki a żydzi. Ostatni synod ewangelickiego kościoła pruskiego postanowił, że żydzi, chcący zostać ewangelikami — mogą być ochrzczeni. Uchwała ta jest tem znamienniejsza, gdy wiele rad kościelnych, reprezentowanych przez „Chrześcijan niemieckich", zabroniło dokonywania chrztu żydów, a biskup Rzeszy oświadczył publicznie: „Jest to szaleństwem domagać się, aby żyd został przyjęty do społeczności niemieckiego kościoła ewangelickiego". Żydom ochrzczonym nie pozostaje nic innego—jak stworzyć odrębne zbory żydowsko-chrześcijańskie... albo nie przyjmować chrztu a tylko zerwać ze wszystkiemi wogóle wyznaniami.

Niezwykły „żłobek" w kościele św. Augustyna. Proboszcz kościoła św. Augustyna przy ul. Nowolipki podczas pobytu w Betleem u oo.franciszkanów, którzy przy bazylice Narodzenia mają swoją pracownię dewocjonalij, kupił artystycznie wykonaną figurkę bożego dziecięcia. Autentyk „Kustosza Ziemi Świętej" stwierdza, że była poświęcona w Betleem i „złożona w tem miejscu w grocie narodzenia, w której matka najświętsza złożyła ongi swoje dziecię".

Za ucałowanie figurki i udzielenie nią błogosławieństwa naiwnym obiecuje się odpusty.

O, poganie wyznania katolickiego...

Propaganda polska czy katolicka. Pierwszemi podręcznikami polskiemi wydanemi przez Związek polsk. towarzystw szkoln. w Niemczech są: Katechizm katolicki oraz Śpiewnik religijny i świecki. Związek ten wzywa społeczeństwo w kraju do składania ofiar na wydawanie dla dzieci polskich w Niemczech książek polskich. Zapytujemy więc czy chodzi tu o obronę przed wynarodowieniem, czy też przed wyzbyciem się religji. Chcemy wiedzieć, czy Związek jest organizacją polską czy katolicką. A może zresztą w Niemczech narazie innych polskich książek wydawać nie wolno?!

Bernardyni polscy wyjechali na misję na Sachalinie. Na części japońskiej wyspy Sachalin istnieje od r. 1930 polska placówka misyjna bernardynów, znajdują się tam 4 stacje misyjne oraz 3 kaplice. „Pracowało" tam czterech bernardynów. W styczniu r. b. na tę misję wyjechało dalszych dwóch bernardynów. Obaj przed pół rokiem ukończyli studja w międzynarodowym instytucie misyjnym w Rzymie. „Szczęść boże"! Oby ich opuściło Polskę jaknajwięcej. Tylko wśród ludów pierwotnych mogą czas pewien jeszcze mieć jakiś posłuch. Gdyż jak tylko ludy te dochodzą do jakiejś kultury, to zaraz występują przeciwko najeźdźcom. Tak np. ostatnio Ghandi w następujący sposób wypowiedział się o misjach chrześcijańskich w Indjach:

„Z każdym dniem coraz bardziej się utwierdzam w przekonaniu, że wielkie i bogate misje chrześcijańskie oddadzą Indjom prawdziwe usługi, o ile zrozumieją, że działalność ich winna się ograniczyć do czysto humanitarnego niesienia pomocy biednym i o ile zrzeygnują z wszelkich dążeń do nawrócenia Indyj"...

W odpowiedzi na to arcybiskup Madrasu oświadczył, że kościołowi właśnie chodzi o zdobycie w Indjach wszystkich jej mieszkańców, a „zwłaszcza kół inteligencji" (pewnie dlatego, że są najzamożniejsze). Zdaje się jednak, że inteligencja induska nie jest tak naiwna jak — polska.

Kult Augusta Comte'a w Brazylji. Od r. 1881 istnieje w Rio de Janeiro kościół i apostolat pozytywistyczny, szerzący kult Augusta Comte'a i jego filozofji, jako pewnego rodzaju religji. Pisma Comte'a stanowią „kanon" tej religji. Zebrania odbywane co niedzielę polegają na czytaniu dzieł „mistrza", tak jak on sam pod koniec życia czytywał codzień o 5-ej rano jeden rozdział z „Naśladowania Chrystusa" Tomasza z Kempis i jedną pieśń „Boskiej komedji" Dantego, a po każdym posiłku, spożywał kawałek suchego chleba, myśląc przytem o mnóstwie biednych, którzy tego pożywienia nie mają. Dziś z tego naiwnego dziwactwa możemy się tylko śmiać.

Comtyści brazylijscy wydają pisma o filozofji i życiu mistrza, czas liczą od jego urodzenia lub od Wielkiej Rewolucji Francuskiej, miesiące nazywają nazwiskami filozofów o pozytywnym kierunku myślenia, jak Arystoteles, Epikur, Bacon, Kartezjusz, Spinoza, Kant... a dzieci swoje każą kształcić wg. comtowskiej klasyfikacji nauk, a więc najpierw matematyki i mechaniki (w tem astronomji), potem fizyki, chemji, biologji, a naostatek socjologji. W kościele pozytywistów rioskich mieści się w głównym ołtarzu popiersie mistrza, a w bocznych nawach portrety świętych pozytywizmu, jak Cezara, Fryderyka II, Abelarda, Heloizy, Husa i innych, skłóconych z kościołem rzymskim, osób *).

*) Comte (ur. 1798, zm. 1857), twórca filozofji pozytywnej, odrzucającej metafizykę i spekulację idealistyczną, ukończywszy studja politechniczne, utrzymywał się z dawania lekcyj matematyki i był w bliskich stosunkach z teoretykiem socjalizmu, Saint-Simonem. Swój sześciotomowy „Kurs filozofji pozytywnej" ukończył wydawać w 1842. Jak wiadomo, Comte przyjmował trzy stany umysłowe w rozwoju pojęć: teologiczny, metafizyczny i pozytywistyczny. Najważniejszy nacisk kładł na nauki przyrodnicze, zwłaszcza na biologję i na socjologję. W r. 1845 popadł w mistycyzm, któremu sprzyjała platoniczna miłość do Klotyldy de Vaux (fotel jej znajduje się w „kościele" pozytywistów rioskich, jako „relikwia"). W „Polityce" i w „Syntezie subjektywnej", wydanych po r. 1845, jak również w swych listach i mowach, Comte nazywał siebie arcykapłanem ludzkości. Kult „Wielkiej Istoty" Comte'a, czyli ludzkości wymagał dwóch godzin codziennej gorącej modlitwy przed wizerunkiem ojca, matki, małżonki lub dziecka, uzmysławiającym uczucia czci i zależności. Kult publiczny ludzkości miał 9 sakramantów i 84 święta.

W paru słowach

Upaństwowienie dóbr kościelnych. Prezydent Meksyku wydał ustawę o upaństwowieniu dóbr kościelnych. Upaństwowione mają być: świątynie, pałace biskupie, plebanje, klasztory, seminarja i ich wszystek inwentarz i kapitały. Upaństwo-

wieniu ulec mają również wszystkie przytułki, schroniska, szpitale.

A kiedy w Polsce?

Usuwanie nauki religji ze szkół. Bawarja. Naukę religji usuwa się powoli ze szkoły, dowodem czego jest zarządzenie ministra wyznań i oświecenia, usuwające przy egzaminie dojrzałości egzamin z religji.

Zamykanie kościołów. We Frankfurcie nad Menem parafja św. Trójcy została pozbawiona swego kościoła i musi zbierać swoich wiernych w domach prywatnych.

CO PISZĄ INNI

Chrzest, albo nowa diaspora. Ks. Juljan Unszlicht „nawrócony" ze Starego Testamentu na Nowy, zamieścił w „*Ateneum kapłańskiem*" artykuł pt. „W sprawie judeo-katolicyzmu", w którym z okazji ostatnich ekscesów antyżydowskich kreśli szereg uwag o kwestji żydowskiej w Polsce, uważając słusznie, że ekscesy te do niczego nie doprowadzą i są niepotrzebne. Stawia on pod tym względem za wzór Poznańskie, „gdzie solidarna akcja narodu polskiego bez żadnych ekscesów doprowadziła do niemal całkowitego spolszczenia miast". W dalszym ciągu jednak swego artykułu ks. Unszlicht namawia swoich dawnych współwyznawców, aby tak, jak on to uczynił w pojedynkę, nawracali się masowo na katolicyzm, bo to jest jedyne rozwiązanie kwestji żydowskiej w katolickiej Polsce. Rozumiemy, że jako księdzu katolickiemu, J. Unszlichtowi inaczej pisać nie wypada, gdyż taka jest katolicka recepta na rozwiązanie kwestji żydowskiej u nas. Pisaliśmy o niej niejednokrotnie. Zresztą może ks. Unszlicht sam uważa w swojem sumieniu tę receptę za jedynie możliwą i racjonalną. Może nawet wierzy w to, że nawrót do początków chrześcijaństwo, które żydzi, jako swoje nowe wyznanie rozpowszechnili na Wschodzie i w Europie, było już wówczas poczęści tem, czem je ks. Unszlicht chce dziś mieć: judeo-katolicyzmem, jest możliwy. Nam się to jednak możliwem nie wydaje, chyba, że musiałoby się wiele zmienić na świecie.

W zakończeniu swego artykułu ks. Unszlicht, jako „nawrócony", tak pisze pod adresem rdzennych katolików i przyszłych nawróconych żydów:

> ... O ile rozumna obrona przed zalewem żydowskim jest wskazana i niezbędna, o tyle bezmyślny antysemityzm, atakujący żydowstwo, jako rasę, jest potępiony przez Kościół katolicki, bo godzi w samo Objawienie Boże, w księgi Święte St. i N. Zakonu, godzi w samego Boga, który przez Izraela swoją wolę objawiał. To też społeczeństwo katolickie nie pójdzie nigdy drogami antysemitów w stosunku do nawróconych, czując w tem obrazę boską; przeszłość Polski na to najlepiej wskazuje. Nawróceni znów tych wybryków nie powinni się bać, lecz cierpienia i upokorzenia stąd wynikające ofiarować Chrystusowi, który tyle ich od swoich zaznał, ufając Mu, potrafią poskromić i zawstydzić tych, co prześladują Jego wiernych.

A więc: chrzest, albo całkowite wyjście z Polski, jak chcą endecy, gdyż innego wyjścia nawet ks. Unszlicht nie widzi. Przeciwnie, widzi on, że nawet mimo chrztu i zrealizowania się jego marzeń o judeo-katolicyźmie, nawróceni żydzi nie będą nadal wolni od różnych „wybryków", „cierpień" i „upokorzeń", za które nowotestamentowy Jehowa ma się dopiero ująć i poskromić oraz zawstydzić prześladowców judeo-katolickiego Izraela. Czy ks. Unszlicht uważa, że to żydów porwie i przekona?...

Naszem zdaniem kwestja żydowska w Polsce nie zostanie rozwiązana ani tak, jak chcą endecy, ani tak, jak chce kler katolicki, a wraz z nim i ks. Unszlicht.

Niektóre nadesłane pisma.

„*Głos współczesny*". W N-rze 1 tego nowego b. poważnego miesięcznika znajdujemy między innemi pracę prof. St. Czarnowskiego o jednej z przyczyn powodzenia faszyzmu p. t. Ludzie zbędni (bezrobotni) w służbie przemocy (faszyzmu) oraz prof. Al. Rajchmana p. t. Teologja matematyczna, poświęconego rzekomym wynikom badań naukowych, że „coś nieznanego powoduje rzeczy nieznane" (Eddington), że „materjalizm czuje się zagrożony postępami nauki, które mu wytrącają oręż z ręki" (prof. Wertenstein), pytaniu „czy materjalizm wykaże zdolność adaptacji do zadziwiających odkryć w zakresie nauki ścisłej" (Z. Nałkowska). Prof. R. poglądy te nazywa defetyzmem i ucieczką z pola walki z przyrodą i w odpowiedzi powołuje się na dzieło Lenina z 1908 r. p. t. Materjalizm i empirjokrytycyzm, w którem powiedział on, że „jedyną własnością materji, z uznaniem której jest związany materjalizm filozoficzny, jest własność być objektywną rzeczywistością, istnieć poza naszą świadomością".

„*Sumienie społeczne*". Otrzymaliśmy prospekt miesięcznika, który pod tym tytułem zacznie wkrótce wychodzić pod redakcją prof. Marjana Lubeckiego, jako organ Stow. Obrony Woln. Sumienia, zamiast dotychczasowego organu dwumiesięcznika „Wolność Sumienia". Pismu temu — poświęconemu wpajaniu i bronieniu wolności samodzielnego poglądu na świat i wiarę dla siebie i innych, zgody między ludźmi w kraju i zagranicą, informowaniu o życiu niezależnych ugrupowań religijnych — życzymy w pracy na przedpolach myśli wolnej powodzenia. Adres u adw. H. Świątkowskiego, Al. 3 Maja 2 w Warszawie.

„*Gromada*", il. pismo czerwonych harcerzy, styczniowym numerem rozpoczęło 7 rok istnienia. Siedem lat walki, konfiskat. Rok 1936 będzie rokiem wzmożonej akcji spowodu dziesięciolecia istnienia Czerwonego Harcerstwa. „Gromada", redagowana przez samych harcerzy, jest gazetką poważną, pełną przygód, w miarę wesołą, wolną od treści religijnej, szerzącą wśród młodych ideały socjalistyczne.

„*Łódzka prawda*" — dwutygodnik społeczno-gospodarczo-literacki, wychodzi od kilku tygodni w Łodzi. Nr. 5 tego pisma uległ całkowicie konfiskacie, nie wyłączając recenzji. W Nr. 6 wstępny artykuł zwalcza antysemityzm, mający za cel rozbicie szeregów proletarjatu.

Już płoną synagogi. *„Warszawski Dziennik Narodowy“* pisze:

„Jak doniosła prasa żydowska, na zabytkową, drewnianą synagogę w Grodnie dokonano zamachu. W synagodze tej wybuchł pożar. Dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej, pożar ugaszono. Na miejscu znaleziono resztki nafty i inne ślady, dowodzące niezbicie, że pożar powstał z podpalenia.

Mamy więc znowu do czynienia z zamachem na żydowską synagogę.

Nie będziemy wdawali się tu w rozważania, kto może być sprawcą tych zamachów. Zajmiemy się natomiast sprawą celowości czegoś podobnego z punktu widzenia walki, jaka się toczy w kraju z zalewem żydowskim. Walka ta nie jest prowadzona z religją i kultem religijnym żydów, ma ona na celu jedynie odżydzenie Polski... Dlatego też występowanie przeciwko żydowskim domom modlitwy, zarówno ze względów zasadniczych, jak i ze względów praktycznej celowości— jest niedopuszczalne“.

A więc endecy nie walczą z religją a z żydami. Księża i rabini wszystkich wyznań łączą się we wspólnym wyzysku ludności. Nacjonaliści różnych narodowości zaś mordują się wzajemnie. Jednak podbechtana masa nie wie nic o ustalonych granicach nienawiści i granice te przekracza zbyt często ze szkodą interesów wszechkleru zawodowo zorganizowanego.

Ikony na front! Jak doniosła prasa, odbyło się w Trzy Króle w Neapolu uroczyste załadowanie na okręt wojenny obrazu cudownej madonny z Taenzy celem wysłania go na front afrykański, aby pomagał włochom mordować abisyńczyków. W procesji z katedry neapolitańskiej do portu wojennego prowadzonej przez biskupa Bartolomassiego wziął udział włoski następca tronu i minister wojny, gen. Baistracchi.

Omawiając tę uroczystość, *„Kurjer poranny“* z d. 9.I pisze:

Nie wiemy, jakiej litanji słowa powtarzali uczestnicy tego pochodu, ale napewno nie były one podobne do słów Modlitwy Pańskiej, lecz raczej do wojennego manifestu Marinettiego.

— Uczyń, aby strzały z karabinów naszych były celniejsze.

— Uczyń, aby bomby zrzucane przez naszych lotników były skuteczniejsze: niszczyły więcej abisyńskich tukulów, zabijały więcej wrogów.

— Uczyń cud, aby ziemia nasza zaczęła pocić się naftą, której tak potrzebują nasze czołgi i broń pancerna, nasze samoloty i automobile.

O cóż innego modlić się mogli, idąc za feretronem z wizerunkiem Madonny z Taenzy, ci osobliwi rycerze Niepokalanej. Świętemu Jerzemu, któremu biskupi abisyńscy powierzyli opiekę nad wojskami Negusa, przybywa groźny przeciwnik.

Jakieś ponure bluźnierstwo tkwi w tej neapolitańskiej procesji.

Nie, to nie było bluźnierstwo. To był zupełnie zrozumiały i normalny przejaw religijności, mającej u swych podstaw wiarę w magję, w fetysze i w czarownictwo.

Podobnie rzecz się miała podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Gdy gen. Kuropatkin dostawał raz-po-raz w skórę od japończyków, car posłał mu również kilka cudownych ikon z odsieczą, które dostawały się potem do niewoli japońskiej (można je oglądać w muzeum wojska w Tokio) i wylatywały w powietrze razem z okrętami w Porcie Artura i pod Cuszimą.

To tylko dowodzi, że z „cywilizowaniem“ abisyńczyków sprawa nie jest łatwa, że pomimo przewagi technicznej nad armją negusa armja włoska niewielkie dotąd osiągnęła sukcesów, i że przed nadejściem pory deszczowej nie wejdzie ona do stolicy Abisynji, aby stamtąd dyktować czarnym dzikusom twarde warunki pokoju *). Nie jest również wykluczone, że cała czarno-koszulowa mussoliniada, zasilona obecnie nadprzyrodzoną pomocą cudownej madonny z Taenzy i pieniędzmi papieża, skończy się tak, jak skończył się carat. Amen.

Kler katolicki przeciwko zwierzętom. W Nr. 1 miesięcznika p. t. *„Przyjaciel Psa“* (styczeń 1936) Zygmunt Nowakowski omawiając stosunek do zwierząt w Polsce między innemi pisze:

Rzucę tu odrobinę kontrastów. Dn. 18 października 1772 r. znakomity kaznodzieja, James Granger, wikary w Shiplake, wygłosił kazanie o dobroci wobec zwierząt. Ważna to data w historji ruchu zwierząt, odtąd bowiem duchowieństwo bierze sobie za punkt ambicji, aby przodować na tem polu. Niestety, nie u nas. Nie wiem, jak sprawa ta przedstawia się w innych miastach, jednakże w Krakowie usiłowania moje, aby tym problemem zainteresować ogół kleru katolickiego za pośrednictwem najwyższych czynników kościelnych, spełzły na niczem. Będąc od szeregu lat prezesem krakowskiego Związku Opieki nad Zwierzętami, dążyłem do tego, aby bodaj raz na rok, w dzień św. Franciszka z Asyżu, padło z ambon słowo miłosierdzia i dobroci wobec zwierząt. Powoływałem się na przykład Chile, gdzie arcybiskup z Santiago poleca wszystkim proboszczom poświęcić rokrocznie dzień 4 października temu właśnie zagadnieniu. Dopiero w b. r. udało mi się pozyskać dla naszej idei ks. Michalskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, i uczony ten ksiądz w „dniu konia“ wygłosił od ołtarza stosowne przemówienie. Rok 1772 i 1935! Chile i Polska!

— — — — — — — — — — — — — — —

Jeszcze jeden kontrast, silniejszy tym razem. Otóż angielska ustawa łowiecka zabrania surowo szczuć zwierzęta w warunkach, w których zwierzę nie ma żadnych szans ucieczki. U nas zaś... Biorę wydaną w r. 1927 u św. Wojciecha książkę ks. Niedbała p. t. „Hodowla, wychowanie i tresura wyżła dowodnego“ i na str. 86 czytam rozdział o ćwiczeniach z żywym gołębiem: „Podciąwszy więc gołębiowi lotki i związawszy mu nogi, wsuwamy go wyżłowi w kufę (t. j. w pysk), rozkazując „aport“. Po kilku powtórkach kładziemy ptaka na podłodze i każemy go psu aportować w rozmaity sposób. (Aportowanie łącznie z bałykowaniem, aportowanie w szybkim biegu, aportowanie z przeszkodami)“... Ładne ćwiczenie, prawda? Jakże cieszyć się musi z wysokości św. Franciszek, patrząc na wyczyny sługi Bożego, ks. Niedbała! I Jak wygląda gołąb. symbol Ducha Świętego, po tem aportowaniu! Ohydne! Przecież wyżeł wygniata mu jedno oko po drugim... I pomyśleć, że dawno, dawno, bo w XVIII w., słynny kaznodzieja polski, ks. Balsam, wyraził się: „kruk nie zna jęczenia gołębiczego“... Nie zna go i ks. Niedbał!

---

*) Depesze z ostatnich dni doniosły, że już drugi wódz naczelny armji włoskiej prosił o odwołanie, bo niema nadziei pobicia czarnych dzikusów w białych koszulach przez białych dzikusów w czarnych koszulach. Zastąpi go niewątpliwie cudowny obraz z Taenzy, którego neapolitańczycy w razie przegranej wojny potraktują tak, jak potraktowali posąg Michała archanioła w r. 1893, gdy im nie chciał sprowadzić deszczu, co opisał Frazer w swojej pracy „Czarownik, kapłan, król“.

Ale ćwiczeńko z żywym gołębiem to jeszcze bagatela. Na str. 156 czytam bowiem ustęp następujący: „Aby skutecznie dopomóc psu do zduszenia mocnego kota, zaleca się większemi bryłami ziemi, rzuconemi kotowi na łeb, oszołomić go i w ten sposób dać wyżłowi sposobność do zdecydowanego ataku"... Uważajcie, państwo: „Zaleca się większemi bryłami ziemi"! Jeżeli tak zaleca ks. Niedbał, czego możemy wymagać od rozbestwionego furmana, od dorożkarza czy węglarza, od rzeźnika? Albo od oprawcy? Taki jest stosunek do stworzenia bożego!

„Przyjaciel Psa" nie jest organem wolnomyślicielskim. P. Nowakowski wcale nie zajmuje się propagandą antyreligijną. Ale pisząc prawdę muszą ustalić zły wpływ kleru katolickiego na etykę i moralność naszego ludu. Szerzy on nienawiść (np. antysemityzm), niema iskierki dobroci w sercu.

Samobójstwo w kościele. „*Dzień Grudziądzki*" z 15 grudnia r. z. donosi:

W Wagrów w kościele za wielkim ołtarzem znaleziono wiszące na sznurze zwłoki kościelnego Szczepana Jankowskiego. Po zaalarmowaniu władz zwłoki zostały usunięte z kościoła, który zamknięto. Przyczyny tego kroku kościelnego nie są narazie znane.

Przypuszcza się ogólnie, że denat zdecydował się na śmierć w obawie przed nędzą. Ostatnio bowiem Jankowski otrzymał od ks. prob. Wróblewskiego wypowiedzenie, a mając na utrzymaniu żonę i siedmioro dzieci w wieku 4—22 lat, obawiał się widma głodu.

Samobójstwo to wywołało wstrząsające wrażenie w okolicy.

Z KSIĄŻEK

Kapitalne dzieło literatury czeskiej

Karol Czapek, **Hordubal,** str. 208, **Meteor,** str. 242, **Zwyczajne życie,** str. 235, trylogja powieściowa, przełożył z czeskiego Paweł Hulka Laskowski, W-wa, 1935, wydawnictwo J. Przeworskiego, cena każdego tomu zł. 5.

Czytelnik polski napróżno będzie się doszukiwał w powojennej literaturze powieściowej polskiej utworu o podobnej głębi myślowej i psychologicznej, jak kapitalna trylogja powieściowa czołowego przedstawiciela współczesnej literatury czeskiej. I to nie tylko czeskiej. Bo Karol Czapek to dziś już bez żadnej przesady pisarz na miarę europejską. Znany on jest w Polsce z powieści „Boża męka" (wyszła przed paroma laty nakładem F. Hoesicka) i utworu scenicznego „R. U. R." (Rosmus Universal Robots), granego w Warszawie i w kilku teatrach prowincjonalnych. Czapek jest mężczyzną w pełni sił (ur. 1890). Po uzyskaniu doktoratu filozofji, poświęcił się karjerze literackiej i odrazu wysunął się na czoło grupy prozaików czeskich, należących do tego samego, co i on rocznika. Zgodnie z panującą przed kilkunastu laty modą, Czapek poruszał w swych powieściach i nowelach kwestje zdobyczy technicznych, choć w bardzo krótkim czasie zaczął powątpiewać o uszczęśliwieniu człowieka przez cywilizację techniczną. Wspomniane „R. U. R." pochodzi właśnie z owych czasów. W r. 1932 Czapek zerwał z poprzednimi tematami i skierował swój wzrok na wnętrze człowieka. Zadał sobie wtedy pytanie: Czem człowiek jest sam dla siebie i dla innych?.. Czy względność ludzkiego poznania w dziedzinie wiedzy teoretycznej o otaczającym nas świecie ma większy lub mniejszy stopień względności w odniesieniu do człowieka, jako poznającego podmiotu, czy też taki sam?.. Czy człowiek będący według Protagorasa miarą wszechrzeczy, sam stanowi pełną i niezmienną całówkę, aby mógł ją przykładać do poznawanych przez siebie przedmiotów bez obawy, iż wykonane nią pomiary będą zawsze te same pod każdą długością i szerokością geograficzną?.. I na pytania te dał odpowiedź w swej wspaniałej pod względem psychologicznym i literackim trylogji, przełożnej w sposób mistrzowski przez Pawła Hulkę Laskowskiego.

W pierwszym członie swego tryptyku powieściowego, w „Hordubalu", dał nam Czapek tragiczny żywot prostego i zacnego do szpiku kości chłopa-robotnika, który wyemigrował do Ameryki, aby swoją ciężką pracą górnika zapewnić w kraju znośny byt młodej żonie i małej córeczce. Gdy po paru latach ciężkiej pracy na obczyźnie wraca do własnej zagrody, widzi, że jest tu już zupełnie niepotrzebny i wszystkim obcy. Miejsce przy jego żonie Polanie zajął parobczak Manyo, a córeczka Hajfa woli „wujaszka" Manya, niż ojca. Próżno obnosi się poczciwy Hordubal ze swojem dobrem, nikomu niepotrzebnem sercem i łudzi się wciąż, że to wszystko lada dzień się odmieni, że tak przecież być nie może, że dobroć, jakiej sam jest pełen i jakiej dał dostateczne dowody, przywróci mi dawną miłość żony i skłoni ku niemu serce dziecka, tych dwojga najbliższych mu istot, kiedy zdawało mu się, że już ten moment jest niedaleki, został zamordowany skrytobójczo podczas snu przez kochanka żony i za jej zgodą.

To była pierwsza „prawda" o człowieku Hordubalu, przedstawiona przez autora. I tę prawdę znamy. Ale przychodzi śledztwo i rozprawa sądowa nad zbrodniarzem i jego wspólniczką. „Prawda" o Hordubalu, przedstawiona przez żandarmów, prowadzących śledztwo pierwiastkowe i prawda o tym samym Hordubalu, ustalona oficjalnie na przewodzie sądowym, acz w tym i w owym punkcie zgodna z rzeczywistością, zrobiły z nieszczęsnej ofiary dobroci, suchy bezduszny schemat urzędowego protokułu i karykaturę prawdziwego, na wysoki patos nastrojonego człowieka, którego zacne szlachetne serce zatraciło się gdzieś bez śladu i nie dało się odnaleźć w aktach rzeczowych procesu. Nie zostało też nigdy pochowane. Wierzymy, że zostało niewidoczne gdzieś wśród ludzi, aby zakiełkowało stokrotnym plonem w piersiach szlachetnych i ofiarnych jednostek.

Tym pięknym poetyckim symbolem, kończy Czapek pierwszą część swej trylogji.

Z kart Hordubala, pisanych umyślnie najprostszemi, a jakżeż artystycznie wytrzymanemi, słowami, spływa na czytelnika smutek stwierdzanej przez nas prawdy, że nawet w gronie najbliższych i najżyczliwszych nam osób jesteśmy i będziemy zawsze sami i nikomu nieznani. Bo jak powiada Mickiewicz: „Chcąc mnie poznać, nie ze mną trze-

ba być, lecz we mnie". Ale i to jest niebardzo pewne, jak się przekonamy ze „Zwyczajnego życia" Czapka, choć mimo wszystko najpewniejsze ze wszystkich znanych nam metod poznawania prawdy, zawartej w człowieku.

Jednak o przeinaczonej przez żandarmów, prokuratora i obrońców zbrodniarzy prawdzie, reprezentowanej przez poczciwego Hordubala, mógłby powiedzieć ktoś, że sąd nie był powołany do stwierdzenia kim był zabity, lecz do ustalenia stopnia winy morderców i że z tego powodu trudno winić metody, stosowane przez procedurę sądową, którą osoba Hordubala interesowała się tylko ubocznie, jako argumentem, przemawiającym przeciwko podsądnym i jako jeden z dowodów rzeczowych w procesie. Byłoby natomiat całkiem inaczej, gdyby życiem człowieka zajął się jakiś wytrawny psycholog, i to nie jeden, a wtedy prawda wewnętrzna Hordubala wyglądałaby całkiem inaczej.

Na to daje Czapek odpowiedź w drugiej części swej trylogji: w „Meteorze". Mamy tu napoły zwęglonego w katastrofie lotniczej człowieka, którego nazwisko, pochodzenie i istotę usiłują za wszelką cenę odgadnąć pokolei siostra miłosierdzia, jasnowidz i poeta. Poznanie intuicyjne wysuwa się tu na plan pierwszy jako metoda poznawcza. Mamy więc znowu, tak jak i w „Hordubalu", trzy „prawdy" o człowieku nieznanym, pokrywające się z sobą w kilku punktach, ale z gruntu różne. Każda z tych „prawd" jest zabarwiona indywidualnością opowiadającego i wiemy zgóry, że żadna nie jest zgodna z rzeczywistością. A więc i najlepsze chęci otaczających nas osób, będących tylko „przy nas", a nie „w nas", nie są wstanie dotrzeć do naszej wewnętrznej prawdy i muszą ślizgać się po powierzchni naszej jaźni, mając o niej takie same pojęcie, jak rybak o morzu, nawiedzającym tylko jego brzegi. „Widzimy rzeczy różnie — powiada Czapek — zależnie od tego, czem jesteśmy i jacy jesteśmy.

I jesteśmy znowu przy protagorasowskim człowieku, jako mierze wszechrzeczy. Ale czy to słuszne? czy ta miara zasługuje istotnie na miano niezawodnego sprawdzianu w świecie, rządzonym przez prawa ludzkiej psychyki?.. Na to odpowiada Czapek w „Zwyczajnem życiu", że niestety nawet ta ostateczna instancja poznawcza jest mocno względna, choć poza nią już nic lepszego niema. Jest tak, jak z naszem zmysłowem poznawaniem świata, o którem powiada Byron: „Wiem, że się zmysłom wierzyć nie powinno, lecz ostatecznie, gdzie masz prawdę inną"?

W ostatniej części trylogji Czapka: w „Zwyczajnem życiu" zabiera głos o sobie sam człowiek a więc ostatnia z możliwych instancyj dotarcia do głębin i sprężyn ludzkich czynów. myśli i uczuć. Jesteśmy świadkami „grzebania się człowieka we własnem wnętrzu", który pisząc swój pamiętnik, przyłapuje się raz po raz na tem, że siedzi w nim nie jeden, ale cały tłum rzeczywistych i możliwych osób. Poszukując w sobie swego własnego, najistotniejszego ja, bohater „zwyczajnego życia" rozskubał się na strzępy i do niczego nie doszedł. A gdy miał zamiar pójść jeszcze dalej w jakowościowej i ilościowej analizie swego „zwyczajnego życia" funkcjonarjusza kolejowego, zaskoczyła go śmierć i sam dla siebie pozostał nazawsze nieodgadnioną tajemnicą.

Ale chociaż tak jest, chociaż ani my sami, siebie nie znamy, ani nasi najbliżsi nie są w stanie nas poznać, autor nie popada w pesymizm, ani też doradza go innym. Powiada on wyraźnie w epilogu swej trylogji:

„Wszystko jest w porządku, bo właśnie dlatego możemy poznawać wielość (świata, por. „A pluralistic Univers" W. Jamesa w przekładzie prof. W. Witwickiego p. t. „Filozofja wszechświata", przyp. m.), że sami jesteśmy taką wielością... Poznajemy świat tem, czem sami jesteśmy, a poznając świat, odkrywamy samych siebie. Jesteśmy u siebie w tym przestworze i w tej wielości, i możemy odpowiadać niezliczonym odzywającym się głosom. Nie chodzi już o jakieś jedno „ja", lecz o nas, ludzi; możemy porozumieć się wielością tych głosów, które są w nas. Teraz możemy szanować człowieka, dlatego, że jest od nas odmienny, i możemy go rozumieć, ponieważ jest nam równy".

Kończy zaś swą trylogję etycznem wezwaniem, aby pod hasłem „Braterstwo i różność"! szanować innego człowieka (a więc niekoniecznie kochać go, jak samego siebie, bo to niemożliwe), bo „nawet najzwyczajniejsze życie jest nieskończenie wielorakie, bezmierna jest wartość każdej duszy... Życie człowieka jest zbyt wielkie, aby mogło mieć tylko jedno oblicze i aby mogło być objęte jednem spojrzeniem. Autor wierzy w to, że tak postępując z każdym człowiekiem, „nie zginie już serce Hordubala, a człowiek spadły z nieba (bohater „Meteoru" uw. m.) przeżywać będzie coraz nowe i coraz inne przygody. „Nic się nie kończy, nawet trylogja. Miejsce, gdzie jest koniec, rozwiera się szeroko, bardzo szeroko, na miarę człowieka".

Niestety, niezawsze o tem pamiętamy.

Autor skończył, jak widzimy, czemś w rodzaju parafrazy powiedzenia Byrona o zmysłowem poznawaniu świata: „Pomimo, że jesteśmy dla samych siebie zagadką psychologiczną, i pomimo, że nie mamy możności dotarcia do psychicznego mechanizmu innych, jak do kółek zegara, możemy ich znać jednak natyle, aby ich szanować i współczuć im pobratersku. Tu jest wszystko, na co się zdobyć możemy i na co zdobyć się powinniśmy, skoro jesteśmy ulepieni z tej samej materji, co i cała wielość świata".

Oto jest rdzeń filozoficzny i etyczny pięknej trylogji Karola Czapka.

Henryk Wroński

Wl. Weychert-Szymanowska: **„Sprawa szkolna"**. W-wa, 1936. Komitet Szkolny Towarz. ośw.-kult. i zw. zaw., str. 15, cena 15 gr.; porto 10 gr. do nabycia w adm. „W. P."

Autorka omawia stan szkolnictwa w Polsce przed wojną, we wszystkich zaborach, hasła szkolne lewicy społecznej: powszechność, jednolitość i bezpłatność, reformę z 1932 r., skutki tej reformy a przyczyny katastrofy szkolnej: redukcja budżetu szkolnego, minimalne budownictwo szkół, ogólne oszczędności w szkolnictwie. Ponadto broszura charakteryzuje obecny duch szkoły z t. zw. wychowaniem państwowem i klerykalizmem. Poruszona jest również kwestja szkół mniejszości narodowych. I konkluzja autorki: szkoła budząca szlachetną miłość narodu z najwyższą ambicją, aby stał się twórczym składnikiem ludzkości, będzie dopiero w przyszłym ustroju. Na teraz zaś żądamy: zwiększenia budżetu szkoln. i przerwania reorganizacji szkoły powsz. w myśl reformy 1932 r. Świetna broszura do masowego kolportażu. *J. L.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. R. Macherowi w Tarnowicach-Starych. Nie widzimy nic nowego i niezwykłego w artykule Fr. Zinglera, stud. prawa, p. t. „Młodzi skarżają" w „Gościu Niedzielnym". Jest to prastary problem „ojców i dzieci" (omawia go powieść pod tą nazwą słynnego pisarza rosyjskiego Turgenjewa). W czasach obecnych problem ten nie zainteresuje większej ilości naszych czytelników. Materjału zaś do druku mamy poddostatkiem, aby uzyskiwać go dopiero zapomocą środków przez was proponowanych.

Książki nadesłane

Juljan Wołoszynowski.—Było to tak, powieść o historji Polski, Książnica-Atlas.

Sir James Jean. — Podróż w czasie i przestrzeni, Mathesis Polska.

Jalu Kurek.—Woda wyżej. Gebethner i Wolff.

Antoine Albalat. — La Vie de Jésus d'Ernest Renan, Paris, Edgard Malfére.

Wanda Melcer. — Czarny ląd—Warszawa, Dom książki polskiej (o książce tej napiszemy obszerniej).

Dr. Magnus Hirschfeld. — Psychologja seksualna. „Renaissance".

Wkrótce wyjdzie świetne większe dzieło ob. Juljusza Góreckiego p. t. „Rzym a Polska w twórczości Słowackiego" z przedmową Pawła Hulki-Laskowskiego.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 15 lutego r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. adw. Dr. Aleksander Kielski p. t. O t. zw. „KRYZYSIE PARLAMENTARYZMU".

Treść poprzedniego n-ru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartał.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.